PRAKTYCZNA PANI

Nr. 13

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

27 marzec 1937 r.

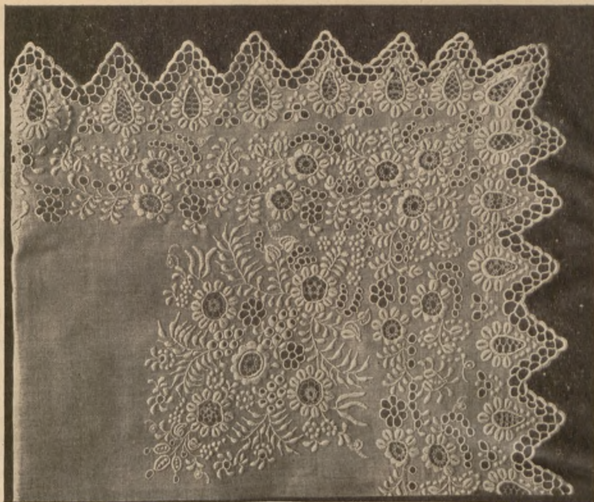
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Biały haft



(Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie).

krakowski





Oto słońce wschodzi i zmartwychwstaje Pan,
Moc zwyciężywszy zła i śmierci zadając kłam —
A przez krzyżową drogę, wchodząc do niebios wrót
Wiedzie w promienny szlak, prostaczków wierny lud!

Wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom składamy dawnym zwyczajem najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Wielkanoc



Wielka noc, czyli Zmartwychwstanie Chrystusa, nazwa ta wzięta od tej nocy tak wielkiej w swym cudzie, tak doniosłej w biegu wieków, która stała się fundamentem naszej wiary, zasadą nadziei naszego zmartwychwstania. W starym Zakonie obchodzili żydzi to święto na pamiątkę ich wyjścia z Egiptu i cudownego ocalenia hebrajskich pierworodnych; nazwali je „Paschą" czyli „Przejściem". Było to figurą Zmartwychwstania, które jest przejściem Chrystusa z śmierci do życia, a dla nas z śmierci grzechu do życia łaski.

To święto jest największą Uroczystością w roku, — kościół okazuje swą radość i wesele, w świątecznym przybraniu świątyń, we wspaniałych procesjach i pieniach. Zaczyna się w sobotę wieczór, lub w niedzielę o świcie (stosownie do miejscowego zwyczaju) nabożeństwem zwanym „Rezurekcją". Po prześpiewaniu modlitw u grobu Pańskiego, celebrant bierze „Monstrancję z Hostią i z uroczystą procesją obchodzi zewnątrz lub wewnątrz kościoła trzy razy. Niosą wtedy krzyż przepasany pąsową stułą, paschał i figurę Chrystusa, z chorągwią w ręku, jako godła zwycięstwa Jego nad śmiercią. Cały lud i wszyscy uczestnicy śpiewają narodowe „Alleluja!" (po hebrajsku Chwalcie Pana). Procesja — nazwana z łacińskiego „procedere" — postępować naprzód — jest zwyczajem wziętym z Pisma Św. Lud Izraelski, niosąc Arkę Pańską, w której przechowywano tablice z 10-ma przykazaniami, przy nabożnych pieniach, siedem razy obchodził miasto Jerycho. Dawid i Salomon, z wielką procesją wprowadzali Arkę do świątyni Jerozolimskiej. Publiczne chrześcijańskie procesje wzięły początek w pierwszych wiekach Kościoła, gdy ustały prześladowania, i mogły się spokojnie rozwijać. Mają one za cel: 1) publiczne oddanie czci Bogu, 2) uczczenie podróży i trudów Chrystusa, gdy obchodził wsie i miasta i gdy niósł krzyż na Kalwarię, 3) przypomnienie, że jesteśmy tylko pielgrzymami na tej ziemi, dążącymi do lepszej ojczyzny. Dawniej wierni od razu w kościele po nabożeństwie składali sobie życzenia i powtarzając za kapłanem „Resurrexit Dominus", dawali sobie wzajemne pocałunki na znak ogólnej radości i miłowania, w myśl słów Zbawiciela: „Po tym was poznaję, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". (Joan 13.34). Następnie zapraszano się wzajemnie na ucztę, z różnych pokarmów złożoną, a zwaną „Agape". — Dzisiejsze nasze „Święcone" jest zabytkiem tych uczt, a że się je urządza w dzień tak wielkiego święta, data religijnego uświetnienia, prosi się kapłana o poświęcenie tych pokarmów w domu lub w kościele. Pierwsze miejsce między nimi trzyma baranek, jako symbol Baranka Bożego, który oddał się na pokarm duchowy; poświęca się go osobną modlitwą, potem idą jaja, którymi ludzie przy święconem dzielą się, składając sobie życzenia. Zwyczaj ten pierwsi chrześcijanie przyjęli od rzymian, którzy zawsze uczty od jajka zaczynali i stało się ono godłem wielkanocnych uroczystości. Dawniej trwały one przez całą oktawę, aż do następnej niedzieli, która nazywa się Przewodnią, albo „Niedzielą w bieli". „Dominica in Albis", dlatego, że w dawnych czasach nowochrzczeni w Wielką Sobotę, przez cały tydzień, nosili białe szaty na znak odebranej na Chrzcie Św. czystości duszy, nie uczęszczali przez ten czas na żadne widowiska i biesiady, codziennie byli u Komunii Św., a w pierwszą Niedzielę po Wielkiejnocy składali suknie białe i zaliczeni byli do liczby wiernych, zwyczaj ten trwał do VII wieku.

Okres Zmartwychwstania trwa w Kościele przez 8 tygodni, aż do Trójcy Przenajświętszej, wszystkie modły i śpiewy tego okresu liturgiczne są nacechowane najżywszą wdzięcznością i uwielbieniem Chrystusa za dokonane dzieło Odkupienia. Łączmy się duchem i modlitwą z Kościołem i wobec tego Święta wiosny, które nam niesie nadzieję nieśmiertelnej radości, zaśpiewajmy z wzruszonym sercem „Wesoły nam dziś dzień nastał! Alleluja!"

E. R.

O świcie

Nim wschód na niebie obłoki zapalił
przyszły niewiasty wraz z Marią z Magdali
namaścić ciało drogiemi wonności.
Szły krokiem cichym, ciężkim od żałości...
Patrzą — odwalon grobu kamień leży,
grób pusty, bladość na licach żołnierzy...
Zadygotały im serca, jak dzwony!
— Bądź pochwalony! O, bądź pochwalony!...

Idą. W różowym idą ranka świcie.
— Stało się, stało!... Ludzie, czy słyszycie?
Wnet cała ziemia zawołała: „Hosanna!"
A teraz tylko ta godzina ranna
i miłujące, wierne służebnice
znają największą boską tajemnicę...

ALINA KWIECIŃSKA.

Święta Wielkanocne



PRZYGOTOWANIA.

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa,
Łoskot, łomot, jak w młocarni.
W izbie parno, ścisk, kurzawa,
Drzwi wciąż skrzypią u spiżarni,
Znoszą masła, jaja, sery,
Mąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewek cztery,
Jedna się za drugą żenie.
Skrobią, myją, w piecach palą,
Wiercą, tłuką, szyją, wrzeszczą,
Ledwie domu nie rozwalą,
Aż w piekarni belki trzeszczą!
Wszystko kłębi się jak w garnku
Ledwie na głowach nie chodzą.
„Co to jest?... czy wir jarmarku?
Gdzie tam, to święta nadchodzą.

(Z literatury humorystycznej XIX wieku.)

Minęła zima, kończy się wielki post. Przyroda odżywa, wygłodniałe żołądki domagają się sutej i tłustej strawy.

W dawnej Polsce bardzo surowo przestrzegano postów. W wiekach średnich już od półpościa, aż do Wielkiejnocy nie jadano gotowanych potraw, stąd pochodzi zwyczaj napełniania niepotrzebnego garnka popiołem i tłuczenia go o drzwi lub okiennice sąsiada.

W wielkim poście milkła muzyka, ustawały zabawy, niewiasty ubierały się skromnie, odbywano pokutę, modlono się.

Ale kończy się wreszcie post, nadchodzi Wielkanoc, a z nią razem wiosna. Przytłumiona natura ludzka domaga się odwetu. W niektórych okolicach mszczono się na śledziu, jako na symbolu postu, wieszając go na suchej wierzbie w Wielką Sobotę. Wynoszono też z kuchni garnek z żurem już teraz niepotrzebnym. Robiono przy tym kawały, każąc komuś nieść garnek z żurem na głowie lub w sieci na plecach i rozbijając na nim ten garnek, tak aby żur oblał niosącego.

Zaczynały się przygotowania świąteczne. Obecne nasze przygotowania są tylko słabym cieniem tego co było niegdyś.

W zacisznych dworkach panował rwetes nie do opisania. Kobiety w chustkach na głowie biegały od kuchni do spiżarni, od spiżarni do dworu. Pieczono dziesiątki bab, placków, kołaczy, mazurków. Na rożnach obracała się zwierzyna, w wielkich kotłach gotowały szynki. Gospodyni nie śpiąc i nie jedząc wysilała swój koncept, patrzyła do ksiąg kucharskich, spisanych przez babki, zaglądała do pieców, pilnowała mięsiw, wysilała się na piękne kompozycje artystyczne przy dekoracji ciast.

W ogrodzie wygrabiano zeschłe liście i badyle, przed gankiem wysypywane świeżym piaskiem.

Młodzież, dzieci i starcy, niepotrzebni w gospodarstwie, idą odwiedzać groby i spacerować na świeżym, wiosennym powietrzu.

Młodzi chłopcy, poprzebierani za żołnierzy, trzymają wartę przy grobie Chrystusa.

W niektórych okolicach w Wielki Czwartek chłopcy robili ze słomy Judasza, ubierali w czarne suknie i dawali do ręki sakiewkę z tłuczonym szkłem. Tłukli potem tego Judasza kijami, wieźli w taczkach na plebanię i do dworu, wszędzie bijąc go. Topili go potem w sadzawce lub palili o zmierzchu.





ŚWIĘCONE.

Nadchodzi Wielka Sobota, przygotowania ukończone. Pod ścianami ustawiono długie stoły. Panuje nad nimi krzyż porośnięty rzeżuchą i baranek z cukru.

Na jednym stole pod samą ścianą wysokie na łokieć baby, polane śnieżnym lukrem. Wzdłuż nich mazurki mozajkowo przybrane.

Inny znów stół dźwiga mięsiwa: prosię z chrzanem w zębach, łeb dzika, szynki, indory, całe zwoje kiełbas, baranek pieczony, po którym kostki zakopywano w czterech rogach wsi, co miało chronić od gradu i klęsk. Wśród tego wszystkiego misy barwnych pisanek, zdobionych ręką panienek lub dziewczyn wiejskich.

Święcone zdobi zieleń, gałązki bukszpanu sterczą z kiełbas, szynek i bab.

W Wielką Sobotę ksiądz przychodzi święcić. Z całej wsi wszystkie gospodynie zbierają się przed dworem, każda w kobiałce przynosi jadło do poświęcenia: pisanki, kołacze, ser, kiełbasę, sól. W półkole przed gankiem ustawiają koszyczki, zdejmują z nich białe chusty. W cebrze przygotowana woda ze studni.

Z ganku wychodzi ksiądz, odmawia modlitwę, sypie szczyptę soli do wody i skrapia obecnych i ich kobiałki. Idzie potem święcić we dworze.

Przepych święconego w dawnej Polsce był niebywały, istne uczty Lukullusa. Pozostał nam bardzo ciekawy opis święconego z czasów Władysława IV u Sapiehy w Dereczynie. Kronikarz tak opowiada: „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy, prosiątka.

Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adorowane inskrypcyami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł.

Co zaś do bibendy: były cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych, z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 mie-



sięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, alias tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku".

Pierwszy dzień świąt był obchodzony tylko w kółku rodzinnym. Zjeżdżali się wszyscy, często rozproszeni członkowie rodziny pod ojcowski dach, przybywali powinowaci i krewni. Każda rodzina przebywała w tym dniu sama z sobą. W ciszy domowego ogniska dzielono się jajkiem, spożywano święcone.

Drugi i trzeci dzień świąt przeznaczony był na wspólne odwiedziny. Zabierano z sobą dzieci i służbę i jechano do sąsiadów.

Dopiero musiało być wesoło przy tych konwiach win przeróżnych, przy tych dzikach, cietrzewiach, babach wspaniałych i mazurkach zdobnych w lukry i bakalie.

ŚMIGUS, DYNGUS.

Zwyczaj śmigusu, czyli oblewania się wodą jest bardzo stary, pochodzi prawdopodobnie jeszcze z czasów pogańskich. Birmanowie w Indiach wschodnich obchodzą w kwietniu zakończenie starego roku i polewają się wzajemnie wodą, zmywając w ten sposób grzechy. U Słowian też mniej więcej o tej porze był koniec roku i na ten znak topiono Marzannę, boginię śmierci i zimy.

Nasz śmigus pochodzi z tego samego źródła. Zwyczaj ten przetrwał do dziś, a najmocniej trzyma się po wsiach.

Chłopcy oblewają dziewczęta całymi kubłami wody, zaciągając je pod studnię, a niekiedy nawet do przerębla. Dziewczęta nie pozostają im dłużne. Jest oczywiście z tego powodu wiele śmiechu i zabawy.

Był zwyczaj, że parobek wchodził na dach karczmy z miednicą w ręku i pobrzękując w nią, ogłaszał, które dziewczęta będą oblane, ile wozów piasku do ich szorowania i grac do ich skrobania będzie potrzeba, aby się obmyły po wielkopostnym zaniedbaniu.

W drugi dzień świąt chodzą chłopcy wiejscy po „włóczebnem" albo śmigusie, śpiewając Alleluja lub inne pieśni, proszą o święcone. Nawiedzeni wykupują się od oblania datkami i poczęstunkiem.

Przyszliśmy tu po śmigusie,
Ale nas też nie opuśćcie
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy
Wszystkie garnki potłuczemy.

Niektórzy dodają jeszcze:
Kuchareczkę zabierzemy.

Bardzo ciekawy opis śmigusu z czasów Augusta III dał nam ks. Andrzej Kitowicz: „Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też dystyngowanemi".

„Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić amantkom swoim, bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą, po ręce, a najczęściej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką". Inni oblewali po prostu wodą ze szklanic i dzbanów, a gdy się rozweselili: „panowie i dworzanie, panie, panny lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu".

Ubierano się na śmigus w najgorsze suknie, którym woda nie mogła już zaszkodzić.

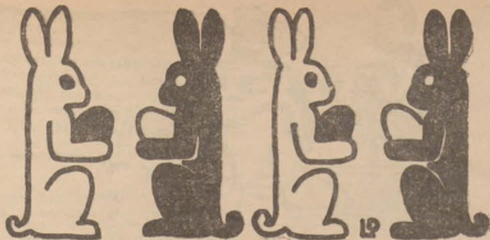
W dniu tym wstawały damy jak najwcześniej, aby ich nikt nie mógł oblać w łóżku, często też tarasowały się w swych sypialniach.

Tak bawiły się za dawnych czasów nawet bardzo dystyngowane towarzystwa, na szczęście zwyczaj ten powoli zamiera.

D. L.







Przylaszczki — kwiaty mego dzieciństwa

Właściwie nie wiadomo które święta były milsze: czy Gwiazdka z choinką, prezentami, gwiazdorem, śniegiem i piernikami, poprzedzona okresem, w którym robiło się ozdoby na choinkę i pisało listy do gwiazdora — czy też Wielkanoc z święconką, zajączkami, mazurkami, jajkami, niedźwiedziem i dyngusem. Gwiazdka bywała może więcej uroczysta, ale Wielkanoc miała jedną najważniejszą zaletę: przynosiła z sobą wiosnę. I to chyba jednak przeważało szalę.

W owym czasie nie interesowałyśmy się zbytnio kalendarzem. Na zbliżanie się Wielkanocy wskazywał nieomylnie pewien fakt: nasza bona p. Cecylia zaczynała zadawać na lekcje religii wielkopostne pieśni do nauczenia się na pamięć; Wisi na krzyżu, Jezu Chryste, itp. — i to całe nie dwie albo trzy zwrotki. Ciężko wzdychając wkuwałyśmy te pieśni, pocieszając się myślą, że niedługo już Wielkanoc i będzie je można zapomnieć aż do przyszłego postu. Wielki tydzień przynosił wybawienie — wakacje. Przygotowania na święta rozpoczynałyśmy od wielkich porządków. Przyjrzawszy się działalności pokojowej Marty, przeprowadzałyśmy to samo w naszym laleczynym królestwie. Szorowałyśmy nasz trzypokojowy dom lalek, myłyśmy w nim okna, trzepały meble i dywany. Szorowało się kuchenkę, garnuszki i kołyski laleczyne. Potem przychodziła kolej na „dzieci" — myło się je i czesało, ubierało w czystą bieliznę i sukienki i kładło do czysto powleczonych kołysek; (ja wówczas miałam siedmioro, co do mej siostry to nie pamiętam dokładnie). Teraz już nie można było bawić się nimi — musiały przecież zostać czyste do świąt. Nie martwiłyśmy się tym specjalnie, miałyśmy o wiele ważniejsze rzeczy na głowie. W kuchni tymi czasy działy się cudowne i tajemnicze sprawy. To też po prostu nie można nas było stamtąd wydostać — wyrzucone jednymi drzwiami wchodziłyśmy drugimi. Pokusa była zbyt silna. Nierzadko trafiały się „do wylizania" garnki od



lukru lub jakieś „maśtyki" do mazurków. Na stole leżały sobie luzem rodzynki, migdały, pomarańczowa skórka, a ostatecznie bez przerwy nikt nam na palce nie patrzył. Bywała też wtedy stale otwarta śpiżarnia gosposi. Wszyscy zajęci nie zwracali uwagi na dwa berbecie, rządzące się w śpiżarni, kradnące z worka garściami cukier i mieszające go na dłoni, jak w miseczce z kakao. Post factum zdradzały nas buzie wysmarowane na brązowo aż po oczy. W tym czasie zaczynałyśmy nudzić o „własną, małą święconkę". Mama oczywiście godziła się na to. Wtedy rozpoczynałyśmy metodyczne zanudzanie gosposi:

— A co będzie zamiast szynki?

— A czy gosposia zrobi nam osobną malutką babkę?

— A czy będzie taka mała kiełbaska?

Nieraz nam się tam ścierką dostało, ale ostatecznie zdobywałyśmy sobie wszystko, co nam było potrzeba.

W Wielki Piątek wyprawiała nas mama do lasu po przylaszczki — trochę żeby się nas z kuchni pozbyć, a trochę, że były naprawdę potrzebne do ubrania święconki. Zabierałyśmy więc najmłodszą siostrzyczkę i jej nianię i robiłyśmy wyprawę „do buków". Był to przepiękny bukowy las, rosnący na zboczu dość stromej góry. Panował tam brunatny półmrok i woń gnijących liści, w których brodziło się po kolana. Przylaszczki rosły u stóp wielkich drzew całymi płacami a były duże i śliczne. Gdziekolwiek potem zaniosły nas losy, nigdzie już nie było przylaszczek. Tak więc te kwiaty mego dzieciństwa łączą się w nierozerwalny sposób z wspomnieniem tamtych Wielkanocy.

W Wielką Sobotę jeszcze przed śniadaniem biegłyśmy do ogrodu szukać jajek zniesionych przez zajączka. Znajdowałyśmy je pod krzaczkiem, lub w jakimś dołku na trawniku i z triumfem przynosiłyśmy w fartuszkach do domu. A potem następowało to najmilsze: ustawianie święconki. Obok dużego głównego stołu stała z jednej strony święconka służby, a z dru-



giej nasz niziutki stoliczek. Ustawiałyśmy wszystko same i choć bez kłótni się nie obyło, byłyśmy zachwycone. Przecież nawet trochę wina miałyśmy w małej buteleczce od oliwy. To, że szynki nie było wcale, że indyka zastępował pieczony gołąbek, nie psuło nam wcale humoru. Za to kiełbaska, jajka i babka autentyczne. Ukończywszy swoje dzieło, oglądałyśmy święconkę dorosłych. Szynka miała na skórze powycinane kwadraciki, tak że wyglądała jak biało - brązowa szachownica. Ogromny dziad lukrowany biało nosił na wierzchu lukrowany różowy napis: „Wesołego Alleluja!" Co roku gosposia źle obliczała się z miejscem: Wesołego panoszyło się szeroko, a koniec od Alleluja był ściśnięty i właściwie nieczytelny. Najpiękniejsze były jajka: czerwone i niebieskie farbowane w bibułce, zielone w młodej oziminie, żółte w łuskach od cebuli. Jednak najsilniej przyciągały oczy nasze mazurki: śmietankowe, pomarańczowe, czekoladowe, cygańskie... Ale nie było u nas zwyczaju, żeby jeść cokolwiek ze święconego przed powrotem z kościoła w pierwsze święto. A i wtedy uważałyśmy sobie za punkt honoru jeść tylko ze „swojej" święconki.

Po południu w Wielką Sobotę przyjeżdżał proboszcz święcić. Był to moment niepozbawiony pewnych emocji: a nuż mu przyjdzie do głowy zapytać o „Ośmioro błogosławieństw" (to była zmora mego życia), albo o „Cnoty kardynalne"? A nasz proboszcz był pedantem — przed



Pierwszą Komunią św. Trzymał mnie na egzaminie przeszło godzinę. W Wielką Sobotę jednak śpieszył się zwykle bardzo i obawy nasze nigdy nie okazały się słuszne. W jedno z świąt przyjeżdżali zwykle goście. Okropnie lubiłyśmy gości! Za to w drugie z świąt rodzice wyjeżdżali w sąsiedztwo. Nas nie zabierali. „Dzieci nie jeżdżą po wizytach". (To była jedyna czarna strona wielkanocnych świąt, bo pasjami lubiłyśmy jeździć z wizytami. Raz po powrocie z takiej wizyty zastali mnie rodzice w łóżku z 39° gorączki. Wcale nie z przejedzenia! Zaczęły mi rosnąć ostatnie trzonowe zęby w tak przykry sposób, że nic nie mogłam jeść oprócz pomarańcz i zup. Bardzo byłam obżałowana...

Okres wielkanocny miał jeszcze jedną miłą stronę: dawał wiele okazji do figli i psot. Zaczynało się to w Popielec: połowa domu wywieszała woreczki z popiołem, a druga połowa paradowała z nimi. Co to była za radość, gdy „pan rządca" wyszedł do apelu z wielkim szarym workiem u kożuszka, albo Marta podawała do obiadu, podczas gdy z tyłu u fartuszka fajtał się jej jaskrawy woreczek. Potem w Wielki Piątek — „boże rany". Jeszcześmy spały, gdy zjawiał się ojciec i każda odebrać musiała swoją porcję klapsów. Niania, która nas budziła i pomagała w ubieraniu, też sobie tej przyjemności nie odmówiła. Za to ubrawszy się pędziłyśmy mścić się na innych. Z brzozowymi wiechciami siałyśmy postrach w kuchni, kredensie, a nieraz i na podwórzu. W pobliżu Wielkanocy wypadł też zwykle „Prima Aprilis", dając nam szerokie pole do popisu. A w drugie święto dyngus — nierzadko nie tylko podłoga i schody, ale i pościel w łóżkach pływała. Po południu przychodzili „z niedźwiedziem". Oczekiwałyśmy tej chwili z upragnieniem. Omotanego w słomę chłopaka prowadził na łańcuchu za nogę drugi przebrany za cygana. Oprócz tego przychodzili jeszcze zawsze z nimi kominiarz, dziad i baba. Ci ostatni z koszykami na prowianty. Cygan grał na ustnej harmonijce, niedźwiedź tańczył, a kominiarz wszystkich „murzył". Dostawali jaj, kiełbasy, placka, narobili hałasu, na zakończenie ktoś ich tam dobrze z okna oblał i zadowoleni wracali na wieś. Gdy odeszli „z niedźwiedziem", wiedziało się już, że święta są skończone. Że nazajutrz będzie dzień pracy, a za tydzień wróci panna Cecylia i zaczną się znowu „te lekcyjska".

Od tamtych Wielkanocy dzieli mnie już wiele innych. Były pogodne i pochmurne, smutne i wesołe, prószące śniegiem i tak ciepłe, że bez płaszcza zrywało się fiołki



w ogrodzie, ale żadna z nich już nie miała zapachu ani lazurowej barwy przylaszczek — kwiatów mego dzieciństwa.

Halina Szrantówna

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 25

Przecież nic nie była temu winna, że dzieci mieć nie mogła.

No nie mogła!

Wstydziła się swego niedołęstwa kobiecego i bezpłodnego łona. Swoich piersi bezużytecznych i dyskwalifikacji z szeregu kobiet - matek. Oczami wyobraźni widziała tysiące kobiet ciężarnych, rodzących i karmiących. Spłacających swój dług życiu. Narażonych na niebezpieczeństwo i uśmiechniętych do dziecka.

Westchnęła. Poczuła, że jest jak mężczyzna, który nigdy nie był żołnierzem. Nie narażał życia i nie wypełnił życiowego obowiązku.

Wstała i przeszła się po pokoju, obijając się bezmyślnie o meble i ściany. Nie mogła mieć dziecka. Doktór powiedział, że nie mogła go mieć. Wprawdzie obiecywał, że... gdyby poddała się operacji. Że gdyby miała odwagę... Ze zgrozą myślała o strasznej śmierci Reny Burkowej. O rozciętym brzuchu od biodra do biodra. O wgłębionych we wnętrzności narzędziach, o stole operacyjnym i szczepionych pincetkami żyłach.

Nie pisała Maćkowi o możliwości operacji. Ukrywała diagnozę lekarską przed nim i ciotką Mucharską. Wstydziła się swego tchórzostwa. Czepiała się jeszcze innych możliwości. Myślała o przybranym dziecku. Jeździła z doktorową do Sierocińca. Oglądała obce maleństwa w kraciastych fartuszkach. Jakąś dziewczynkę, którą matka porzuciła na schodach. Jakiegoś chłopczyka znalezionego w bramie. Jakieś niemowlę podrzucone w koszyku.

Przyglądała się dzieciom na ulicy. Zaglądała pod budki wózków. Przysiadała przy małych golaskach na plaży Wiślanej. Bawiła się z Ontusiem. Kazała przychodzić na obiady Karolce starej gazeciarki.

Przyglądała się twarzyczkom płaskim i krągłym. Oczętom bezmyślnym i nieufnym. Rękom brudnym i łapczywie wyciągniętym ku złotówce.

Obcość krwi, inteligencji i odziedziczonych uczuć odpychała ją. Mogła im kupić zabawkę, łożyć stale na ich utrzymanie, bawić się z nimi i czytać bajki. Ale nie mogła żadnego z nich wziąć pod swój dach, jako przybrane „swoje" dziecko.

Buntowała się przeciwko surogatowi macierzyństwa. Już nic nie miało jej zastąpić „własnego" synka czy „własnej" córeczki. Bała się egoizmu i nieczułości ewentualnego wychowanka. Jego ewentualnej głupoty czy złych instynktów. Chciała mieć łatwe dziecko do wychowania. Takie, które dałoby jej radość, zadowolenie i przepełniało dumą macierzyńską.

— Ileż w tobie jest pychy, moja duszo — mówiła do siebie samej Baśka i znów patrzyła na „Stworzenie Ewy" i znów raniła się słowami wypowiedzianymi kiedyś przez Maćka.

Była wciąż dla niego „kochanką". Ostatnio po wspólnej pracy nad tak zwaną małżeńską harmonią i towarzyszką. Jednak na pełen tytuł „żony" jeszcze nie zasłużyła. Czuła to. Nie miała odwagi na zdobycie tytułu „matki". Nie miała siły na poddanie się operacji. Ach, jakże była mała i tchórzliwa... Czuła to w chwili, kiedy Ontuś wtargnął do pokoju i wypełnił śmiechem powietrze.

Bawiła się z nim — a nie nim. Nie całowała go (pomimo, że kusiła ją ciepła gładkość tłustego kareczka). I nie narzucała mu swoich upodobań.

Najpierw „zdawał egzamin". Tak się to nazywało. Na zawołanie wyjmował odpowiednie partytury oper, znosząc je na kolana Baśce. Nauczył go owej zabawy Maciek.

— Przynieś mi Verdiego! — wołała Baśka.

Tłuste rączki wczepiały się z trudem w czerwoną okładkę i wyłuskiwały ją z równego szeregu.

— Tu jest Traviata i Aida? — pytał niespokojnym głosem Ontuś.

— Tak Ontusiu. Pięknie. Nie pomyliłeś się.

Podskakiwał z radości i oczki mu błyszczały z uciechy.

— A tejaż co by ja psiniośłem?

— Daj mi „Pajace".

To było najłatwiejsze! Taka wesoła nazwa oprawiona w żółtą skórę ze złotymi literami.

Tak samo było po prostu głupstwem wyciągnięcie z półki fiołkowo oprawionego Wagnera (Złoto Renu) i zielono oprawionej „Carmen'y". Za to Puccini stanowił trudność nie lada. Wprawdzie niebieska „Cyganeria" przypominała kobietę w kraciastej chustce, która służącej wróżyła z kart. Ale już „Butterfly" i „Tosca" nie chciały trafić do kędzierzawego łebka.

Baśka pociesza zrozpaczenie dziecięce. Obejmuje wpół małą figurkę tak ciepłą i pulchną pod białym trykotem i tłumaczy, że „Tosca" jest niebieska jak „Cyganeria", bo ją napisał ten sam wielki człowiek. Cierpliwie tłumaczy czarne znaczki nut i wynagradza dziecku miękkością i słodyczą głosu wszystkie awantury, jakich się maleństwo nasłucha na pierwszym piętrze w mieszkaniu tatusia i mamusi.

Spazmy, niepokoje i krzyki! Całe piekło dzieciństwa staje przed Baśką i domaga się od niej rekompensaty w jej własnym domu.

Więc co?

Czyż miałaby się zdecydować na operację? Odtrącała od siebie tę myśl, kryjąc ją w tchórzliwym zakłamaniu. Gdzież się podziała jej dawna dzielność, gdy przyszło stawić czoło jej własnemu życiu?

Przymknęła oczy.

— Ty śpalem? — zapytuje cichutko głosik dziecka. — Ty śpalem?! — powtarza głośniej.

Baśka otwiera oczy. Dziecko oparte o jej kolana uśmiecha się do niej uśmiechem pełnym oczekiwania.

Czyż należało mu dać cukierek, pomimo że wczoraj jeszcze bolał brzuszek? Zagadnienie było kłopotliwe.

*

Baśka wracała od ciotki do domu. Opalona, zdrowa i uśmiechnięta biegła od przystanku tramwajowego pomiędzy długimi szeregami równych szarych domów, podkreślonych zielonymi liniami trawników. Tu w głębi zaczynała się wesoła beztroska miłych willi i pod czerwonymi, strzępiastymi liśćmi jesionu bielało okratowane okno urzędu pocztowego.

Dzisiaj oczekiwała listu od Maćka. Był to więc bardzo ważny dzień. Ostatnie płomyki nasturcji zagubiły się między białą petunii obok skrzynki poczty lotniczej. Orzeł rozpostarł skrzydła nad fasolą okwitłą w węzłowate strąki nasienia.

Przyspieszyła kroku. Już teraz biegła po trotuarze obok sklepu, nad którym czernił się szyld „Detaliczna sprzedaż węgla, drzewa i koksu do domów".

Pachniało wokół jesienią i bliskim powrotem Maćka i radością.

Już widać ich dom tuż za klingerowską kostką sąsiedniej willi. Jakże jest cicho. Od balkonu zwisają wielobarwne pnącze wina. Fioletowo - żółto - czerwone. Wiatr nimi wiewa i szeleści. Siedzi wróbel na pierwszej nagiej gałązce. W ich ogrodzie kwitną róże na wysokich palikach. Baśka otwiera furtkę, idąc po wyżwirowanej ścieżynie między rozwianymi kwiatami dalii i zwartymi kwiatami georginii.

Biały jest ich dom poszarzały z lewej strony od cienia drzew. Czernieje za szybą kędzierzawa główka Ontusia. Dźwięczy szyba pod uderzeniami małej piąstki.

Trzeba wbiec na schodki i otworzyć z klucza drzwi. Połyskuje szkło latarki z cyfrą „ich" domu i nazwą „ich" ulicy.

Błyszczy tabliczka z napisem „Maciejowie Mucharscy".

Oni! Razem! Jakby jedna nierozerwalna całość i wspólność.

Baśka już widzi niebieski skrawek koperty leżącej w skrzynce od listów. Jakże jest dobrze na świecie! I czymże sobie zasłużyła na tyle radości? I czymże sobie to szczęście wypracowała? Niczym. Już kładąc rękę na niklowej klamce drzwi Baśka podnosi głowę. Tam w górze pod krwawą smugą wina kryje się mały oświetlony obrazek Częstochowskiej z dzieciątkiem na ręku.

Z dzieciątkiem.

Wskazuje cel. Mówi o odkupieniu za grzechy Ewy. Staje się jasne to, co dotąd było omglone wątpliwością myśli i niepokoju. Baśka opiera czoło o futrynę drzwi, prowadzących do jej domu.

Już wie jak ma postąpić i w którą zwrócić się stronę.

OPERACJA.

Poza ruchomą siatką deszczowej mgły złocą się jesienne drzewa i szarzeje w mrokach wieczornych czerwony gmach lecznicy. Kolejno rozbłyskują zapalane w oknach światła w oddziale wewnętrznym, położniczym i chirurgicznym.

Poza matowymi szybami szerokiego okna sali opatrunkowej porusza się ruchliwy cień siostry „operacyjnej".

W dużym kotle sterylizuje się lignina pocięta w długie, równe płaty. Leżą na porcelanowych blatach dziwaczne w kształcie chirurgiczne narzędzia, grube zwoje bandaży i kłęby wełnistej, białej waty. Pochyla się nad nimi wychudzona, pomarszczona twarz w białym obramowaniu sztywnego czepka. Czerwone, zniszczone od kwasów i lekarstw palce poruszają się szybko, a oczy śledzą uważnie każde poruszenie rąk. Jutro będą operować to miłe stworzenie z jasną głową.

(d. c. n.) *Janina Surynowa-Wyczółkowska*



Mgr. Romr.

Krakowiacy

Gdybym zapytał którą z Czytelniczek, co wie o Krakowiakach, niechybnie spojrzałaby na mnie ze zdziwieniem i odpowiedziałaby głęboko urażona, że nie ma w Polsce człowieka, który nie potrafiłby o Krakowiakach dać wyczerpujących informacji, z dalszej jednak rozmowy okazałoby się, że poza pewnymi szczegółami stroju, jak biała sukmana, czapka z pawimi piórami, czy gorset złotym szychem wyszywany, wszystko inne rozpływa się w mgle niejasnych lub wprost bałamutnych obrazów. Przypuśćmy jednak na odmianę, że która z Pań zadałaby mi niewinne na pozór pytanie: Proszę mi powiedzieć, gdzie właściwie mieszkają Krakowiacy, jakie są ich granice? Spiekłbym raka jak uczniak, który nie umie lekcji i chcąc nie chcąc musiałbym przyznać otwarcie... Nie wiem!

Tak się bowiem dziwnie złożyło, że w pracach etnograficznych Krakowskie zostało przeoczone i do dziś poza kilkoma pracami popularnymi, lub poświęconymi pewnym specjalnym zagadnieniom nie posiadamy ani jednej nowoczesnej pracy etnograficznej, która w sposób jasny i wyczerpujący omawiałaby całokształt kultury ludu krakowskiego.

Na podstawie istniejącej literatury można tylko ogólnie powiedzieć, że Krakowiacy graniczą od zachodu ze Ślązakami, od wschodu z Lasowiakami, stanowiącymi osobną grupę wśród Sandomierzan, na południe sięgają po gościniec wiodący z Białej przez Wadowice, Kalwarię Zebrzydowskę i Lipnicę, na północ po linię kolejową biegnącą od Częstochowy poza Kielce.

Lud zamieszkujący te strony dorodny, dość zamożny, odznaczał się przysłowiową zadzierżystością i fantazją, która przebijała nie tylko w tryskających wesołością śpiewkach (krakowiakach), ale w miejscowym zdobnictwie.

Krakowiak ozdobnością stroju, chaty, czy naczynia chciałby wszystkich sąsiadów dokoła zakasować. Inne jest jednak zdobnictwo Krakowiaków, niż zdobnictwo np. Górali.

Wiemy z poprzedniego odcinka, że Górale zdobią swe stroje kolorowymi haftami, niezbyt bogatymi w motywy, zaś domostwa, wnętrza izb i sprzęty upiększają gustownie rzeźbami, u Krakowiaków jest wszystko na odwrót.

Rzeźbione ozdoby w chacie krakowskiej, czy na sprzętach można znaleźć chyba wyjątkowo: Krakowiak kocha się w jaskrawej grze kolorów, dla tego na bielonej ścianie chaty krak. wiją się czasem dookoła drzwi i okien girlandy malowanych kwiatów, dlatego malowane są w kwiaty wszystkie sprzęty. Czy to spojrzymy na stół, stołki, ławy, czy rzucimy okiem na mały kredensik, lub kołyskę, wszystko jest pomalowane na jednakowy ciemno zielony kolor, na którym odbijają jaskrawymi barwami charakterystyczne pęki kwiatów w maleńkich wazonikach, lub stylizowane „pawie pióra". Spośród wszystkich sprzętów izby krakowskiej wybija się swym pięknym wyglądem wielka skrzynia t. zw. „wianna", gdyż w niej przenosi się do domu państwa młodych wiano panny młodej.

Skrzynia ta ze względu na rolę, jaką odgrywa w czasie uroczystości weselnych, jest specjalnie bogato zdobiona, tak że nie ma na niej ani kawałka wolnego miejsca, które nie byłoby pokryte kwiecistymi ozdobami.

Obecnie coraz mniej po wsiach spotyka się tych pięknych malowanych mebli, wymarli również stolarze, którzy je malować umieli. W ostatnich dopiero czasach pokazały się w Krakowie małe szkatułki wykonane na wzór dawnych krakowskich skrzyń malowanych.

Wyrobem tych szkatułek zajmują się najczęściej bezrobotni malarze pokojowi itp., którzy zaopatrzeni w wydane przez Krak. Muz. Etnogr. serie pocztówek, przedstawiających skrzynie krakowskie, bardzo wiernie naśladowali je w swych wyrobach. Skrzynki te znajdują silny pokup. Ba! Zdarzają się nawet wypadki, że panie z inteligencji krakowskiej zamawiają specjalnie u tych malarzy skrzynie naturalnej wielkości (np. do przedpokoju), niestety jednak osoby takie, ufając w swoje „znawstwo" ludowego stylu krakowskiego, narzucają malarzom swoje pomysły, co zupełnie zmienia wygląd skrzyń niby „krakowskich" i przyczynia się do rozszerzania bezwartościowej tandety. (Znany mi jest np. wypadek, że pewna pani zamówiła skrzynię malowaną na czerwono, mimo że kolorem tym nigdy mebli krakowskich nie malowano). Kto chciałby ustrzec się od takich błędów, powinien przed zamówieniem skrzyń przeczytać pracę T. Seweryna p. t.: „Krakowskie skrzynie malowane" (wyd. Muz. Etnogr. w Krakowie), w którym znajdzie Czytelnik mnóstwo wzorów i wyczerpujące opisy.

W niektórych okolicach Krakowskiego zwłaszcza na kresach wschodnich rozpowszechnił się zwyczaj malowania na papierze przeróżnych motywów kwiatowych i rozlepianie tych malowanek na ścianach izby.



Haft z zapaski

Malowanki (wykonywane głównie w Zalipiu koło Dąbrowej) odznaczają się bardzo piękną kompozycją i żywym, miłym dla oka doborem barw.

(d. n.)

Haft z zapaski krakowskiej.

Z własnej woli

Wśród wielu spraw społecznych poważnych i bardzo przykrych znajduje się kwestia t. zw. „kobiet upadłych". Spotykamy się z nią w każdym społeczeństwie. Zżywamy się z nią. Uważamy za zło konieczne. I to wszystko.

Czasem, widząc w niepogodę, na ulicy kobietę, błądzącą tam i z powrotem, przez wiele godzin, w wiadomym celu, zwalcza się napływającą sprzeczność uczuć. Politowanie, przestrach, pogardę, może odrazę. Bardzo rzadko litość.

Czasem nasuwa się pytanie dlaczego „ona" to robi? Czy musi? Co ją do tego popchnęło?

Bo jednak uważny przegląd statystyczny dowodzi, że olbrzymia większość tych kobiet zepchnięta została na tę drogę nie z własnej woli. W 85% przypadków to uwiedzenie, lekkomyślność, podstęp, obietnice itp. Tylko 15% kobiet z usposobieniem t. zw. haremowym zżywa się ze swoim okropnym życiem.

Olbrzymia większość uważa je za straszliwą gehennę, którą chciałaby każdej chwili porzucić. Ale jak porzucić? Gdzie się udać?

Jak pracować, żeby móc zapomnieć i, żeby o jej przeszłości zapomniano?

To są właśnie momenty, kiedy społeczeństwo, zwłaszcza kobiety, powinny przyjść z pomocą, podając mocną, przyjazną i rozumiejącą dłoń. W różnych krajach powstają różne instytucje, gdzie kobiety z dawnego życia wracają powoli w szeregi normalnych pracownic.

U nas istnieje instytucja „Dom pracy dobrowolnej", instytucja o charakterze tak pionierskim, że staje się wzorownią dla wielu poczynań, poza granicami naszego kraju.

„Dom pracy dobrowolnej" pozostaje pod stałą opieką i zarządem Związku pracy obywatelskiej kobiet. Subsydiowany jest do pewnego stopnia przez Wydział Opieki. Ale boryka się stale z ogromnymi trudnościami materialnymi.

Mieści się na jednej z odległych peryferii miasta. Okolony maleńkim, pieczołowicie utrzymanym ogródkiem. Jest i małe obejście za domem i ganeczek, wsparty na filarach. Wchodzi się z niego do długiego korytarza z szeregiem drzwi, z poza których słychać wiele głosów, wybuchy śmiechu, czasem śpiew.

W progi tego domu może wejść każda kobieta od 15—30 lat, którą skieruje Komisja Sanitarno - Obyczajowa, Wydział Walki z Nierządem albo ona sama. Stając na progu tego domu wie, że zrywa bezpowrotnie z przeszłością, że tu będzie żyła i pracowała. Termin pobytu jest od 3-ch miesięcy do 3-ch lat. A to zależnie od przygotowania praktycznego i moralnego wychowanki, która, wychodząc z tego domu, wkracza w inne, normalne życie.

Wszystko dawne pozostało poza nią.

Tu w tym domu, jej nazwisko znane jest tylko w kancelarii. Tak samo, jak jej przeżycia i niedola.

Dla wszystkich ma tylko imię i numer kolejny. Numerem oznaczone są łóżka w małych sypialniach na górze, na pięć osób każda. Biało zasłane łóżka, zamykane stoliczki, gdzie można schować osobiste rzeczy i ulubioną książkę, zielone rośliny, dają wrażenie małych, internatowych pokoików.

Na korytarzu stoją też ponumerowane szafy, gdzie dziewczęta chowają swoje ubogie rzeczy, o ile w ogóle mają co chować. Często, nawet przeważnie, stają na progu tego azylum zupełnie wyczerpane moralnie, fizycznie i w stanie skrajnej nędzy. Po ścisłym badaniu lekarskim, po kąpielach i zabiegach leczniczych, odżywiane i otoczone opieką, zaczynają orientować się w życiu.

Więc przede wszystkim praca. Praca systematyczna, uregulowana rozkładem zajęć, zawieszonym w świetlicy. Kolorowe znaki wykazują wyraźnie co, kiedy i kto robi, zaczynając od pani kierowniczki. Wszyscy pracują. Każdy na swoim odcinku. Nikt nikogo do pracy nie zmusza. Ale już jest taka w tym domu atmosfera, że każdy pracuje chętnie i wytrwale tak, żeby nie tylko jemu ale i wszystkim było dobrze.

Więc sprzątanie przez dyżurne całego domu. Uprawa ogródka. Dekorowanie świetlicy złotej od sosnowych mebli i żółtych stor. Stoły, nakryte lnianymi obrusami, wymereżkowanymi własnoręcznie. Serwetki ze ścinków płócien, przemyślnie pozszywane. Naczynia porcelanowe i nierdzewne sztućce. Na wszystko to się „chucha i dmucha", nie tłucze, żeby przecież pani kierowniczki nie martwić!

Obiady i kolacje podaje się na półmiskach i je się starannie, odmawiając przed tym chóralnie modlitwę. Są książki, radio i trochę pism.

Jest nauka gotowania, obowiązująca przez trzy miesiące. W dużej i czystej kuchni, pod kierunkiem instruktorki, według planu tygodniowego, kiedy przechodzi systematycznie od czynności jednej do drugiej, zapisując starannie różne przepisy. Jest nauka szycia i kroju. I trykotarstwa.

Wyszkolone uczenice szyją roboty, o które stara się kierownictwo. A 75% zarobku idzie dla wychowanki na zaopatrzenie. Chodzi o to, żeby, wychodząc zupełnie z tego domu do pracy, miała się w co ubrać i nie pozostała na początek bez grosza.

Poza nauką istnieje cały system, do którego dziewczyna się wdraża. To napisy mówią o nich: „Czy dobrze dziś pracowałam?" „Czy byłam punktualna?" „Czy nie klęłam?" „Czy jestem z siebie zadowolona?".

Odpowiedzi stawiają same dziewczęta, po głębokim namyśle. Nikt tu nie kłamie, bo nie chce i nie potrzebuje. Więc na tablicach obok swego imienia i numeru stawia się plus albo minus.

Jeżeli po tygodniu są same plusy, dostaje się złotą, naklejoną z papieru kropkę. Cztery kropki za cały miesiąc upoważniają do otrzymania nagrody, którą wyznacza kierowniczka.

O ile zaś zasługuje się na naganę, to czeka długa rozmowa poufna z kierowniczką. Można wtedy wypłakać przed nią całą gorycz poprzedniego życia. Opowiedzieć, czy to rodzina wyganiała na ulicę i czekała na zarobek? Czy bronić się trzeba było przed własnym rozbestwionym ojcem? Czy uwiódł narzeczony, pozostawiając z maleńkim dzieckiem? Czy kuzyn, który się potem wszystkiego wyparł wobec rodziny? Czy wiele innych powodów, przerażających, które rozgoryczały, poniżały i prowadziły na ulicę...

Po wypłakaniu się, przeważnie nigdy nie popełnia się żadnej winy. Za dobrze jest w tym domu. Zastąpił swój własny, o ile się go kiedyś miało. Dlatego też dziewczęta robią to wszystko tak, jak dla siebie. Oszczędzają.

Martwią się o opał, o koszty prowadzenia domu. Wykazują inicjatywę i współpracują.

Jest ich obecnie 23. Dawne stwarzają nastrój, który ogarnia nowoprzybyłe. Kierownictwo mądrą i serdeczną opieką sprawia, że te, co stały na dnie nędzy, wydobywają z siebie dodatnie elementy. Wiarę w życie. Chęć do pracy. Nadzieję na przyszłość. Tracą stopniowo żal i gorycz. Uspołeczniają się.

Z zawiedzionych, zbuntowanych i zrozpaczonych kobiet stają się spokojnymi, porządnymi pracownicami, przygotowanymi fachowo do życia, do pracy, która czeka każdą z nich.

Czasem wychodzą za mąż. I wtedy to jest wielka radość i ogromne święto dla całego domu. Przygotowania, pomoc wzajemna, prawdziwe święto w rodzinie.

I, kiedy się chodzi po tym domu, patrząc, co mądre, kobiece głowy i wrażliwe serca umiały zrobić dla innych kobiet, nasuwa się myśl, że ta jedna, tak pięknie prowadzona placówka, to tak mało! W dodatku walczy z trudnościami materialnymi. Więc ma być zorganizowane „Koło przyjaciół", które tej pięknej instytucji nie da zginąć.

M. Dobrowolska.

Kobieta egipska we współczesnym Egipcie

O kobiecie egipskiej mówi się, że jest brudna i leniwa. Rzeczywiście tak jest, ale na wsi i to dzięki warunkom, w jakich ona przebywa. Gospodarstwo biednego araba (wieśniaka) znajduje się w opłakanym stanie. Chata (z mułu rzecznego, z Nilu) bez okien, komin pośrodku izby, dym wychodzi przez dziurę w pułapie. Wody, jak lekarstwa — mało — trzeba oszczędzać. Woda koloru żółtawego, brudna, zawierająca często zarazki tyfusu. Jeśli chodzi o lenistwo, to decydujący wpływ wywiera klimat.

Kobieta na wsi szybciej się starzeje. Wcześnie wychodzi za mąż, dużo pracuje a do tego częste porody czynią ją już w 20-tym roku życia starą.

Mieszczanki nie noszą czarczafu (zasłony) i ubierają się po europejsku, na ogół dość śmiesznie, bez smaku. O wiele ładniej wyglądają w swoich narodowych strojach, aniżeli w europejskich sukienkach.

Dziewczęta, które uczą się w szkołach średnich, są inteligentne, ale brak im ogłady towarzyskiej, brak im kultury.

Studentka egipska pod żadnym względem nie dorównuje studentce europejskiej. Dużo mówi się o równouprawnieniu kobiety egipskiej. W praktyce wygląda to niestety inaczej. Walczą o swoje prawa kobiety egipskie, chcąc dogonić kobietę zachodu. To jest konieczne, bo obyczaje i prawa w Egipcie są przeciw kobiecie. Kobieta wschodnia nie zatraciła dotąd cech leniwej hurysy. Jest wciąż upośledzona. Gdy jest młodą, jest niewolnicą rodziców, a po zamążpójściu niewolnicą męża, który jest jej „panem i władcą".

Małżeństwa przeważnie kojarzone są przez rodziców. Rzadko się zdarza, że narzeczeni znają się i spotykają przed ślubem. Młoda dziewczyna nie ma prawa sama wybrać sobie męża.

Kobiety wychodzą za mąż w wieku 12-tu lat na wsi, w mieście zaś w wieku 15—16-tu lat. Mężczyźni żenią się w wieku 16-tu lat na wsi, i 18—19 lat w mieście.

Panna młoda nie dostaje żadnego posagu. Narzeczony kupuje sobie żonę. Dziewczyna jest sprzedawana przez rodziców, a cena jej zależna jest od następujących czynników: 1) wiek (im młodsza, tym droższa), 2) pochodzenie, 3) uroda, 4) stan materialny kupującego (przyszłego męża).

Chociaż koran (święta księga muzułmańska) pozwala, ale wielożeństwo kwitnie tylko na wsi. Wieśniak robi to z wyrachowania. Żony jego są bezpłatnymi robotnicami, ciężko pracują, a on czerpie z tego korzyści.

Największe zacofanie występuje w Górnym Egipcie. Niewierność żony uważana jest za zbrodnię, która okrywa hańbą nie tylko rodzinę, ale cały ród. Czasami są to urojone domysły, a mimo tego niewinna ofiara ginie z rąk męża, lub brata.

Haremów w Egipcie nie ma. Rozwód dla mężczyzny jest bardzo łatwy. Wystarcza, aby mężczyzna powiedział: „odejdź z mego domu, nie chcę, abyś była moją żoną".

Kobieta wraca do swoich rodziców. Jeśli ma dzieci, to mogą z nią pozostać tylko do lat 7-miu. Ojciec dzieci daje rozwiedzionej kobiecie na ich utrzymanie a potem zabiera je do siebie.

Jeśli chodzi o wychowanie dzieci, to chłopcami rodzice więcej się zajmują, niż dziewczynkami. Od najmłodszych lat wpaja się chłopcu, że jest silniejszy, lepszy, mądrzejszy od dziewczynki. Słowo jego jest rozkazem. Nic dziwnego, że później wyrastają na tyranów i fanatyków. W dziewczynkach zaś zabija się duszę. Na każdym kroku poniża się je, dlatego też są złe i zepsute.

Kobiecie (poza księżniczką krwi) nie wolno żądać rozwodu. Kobieta nie ma głosu. Stara się ona wciąż o względy męża i nie przebiera w środkach. Jest intrygantką, gotowa w podstępny sposób zgładzić swoją rywalkę, która stanie na drodze jej szczęścia. Często przeciętne mężatki gorsze są od wykolejonych dziewcząt.

Niedawno ktoś wysunął w senacie zabawny wniosek o wprowadzeniu „mundurów" dla kobiet. Kobiety egipskie musiałyby nosić długie, czarne suknie, zapięte pod szyję z długimi rękawami. Na to narzucałyby szeroką, czarną mantylę, aby zakryć kształty kobiece. Ktoś inny wysunął nowy wniosek. Chodzi o to, aby kobiety nie ukazywały się na plażach w kostiumach kąpielowych, bo to jest wbrew zasadom moralnym i wbrew nauce proroka Mahometa. Nie wiadomo, czy oba te wnioski wejdą w życie.

Życie towarzyskie różni się zupełnie od naszego. Nie ma wspólnych przyjęć ani też zabaw. Dom arabski nadal stanowi dwa odrębne światy. Pierwszy należy do pana domu. Tam przyjmuje on wyłącznie mężczyzn. Drugi to królestwo pani domu i jej przyjaciółek.

Prace nad uśmierzeniem prostytucji są dopiero w zaczątkach. Instytucje te trudno skasować, bo przynoszą ogromne zyski. Kobietę sprzedaje się z lepszych domów do gorszych, gdy z wiekiem traci ona swoją wartość. Wydostać się stamtąd nigdy nie może i przeważnie nawet nie pragnie.

Reformatorzy struktury obyczajowej kraju na modłę europejską spotkali na swej drodze opór ludzi, którzy chcą zachować dawne tradycje i obyczaje. Nie chcą nawet słyszeć o europeizacji Egiptu. Walka trwa. A rezultatem jej jest olbrzymia ilość rozwodów i skandali towarzyskich we wszystkich sferach społeczeństwa.

Dżennet Dżabagi.

Książki dla młodzieży

K. Nowakowski — „Wytautowane serca". Wyd. Gebethnera. Znany autor „Złotówki Manoela" i w tym roku ofiarował młodzieży tom nowel. Piękny styl, rozmaitość tematów i typów — czynią z niego lekturę odpowiednią dla starszych czytelników.

Zofia Miszewska — Pierwsza Droga — Wydawnictwo Współczesne w Warszawie. Zagubiony dokument, budowanie szkoły, smutki i radości koleżeńskiego życia — to tematy nie nowe, ale zawsze zajmujące młodzież. Dodaje im uroku pogodna atmosfera środowiska, zbliżona w nastroju do ulubionych przez dziewczęta angielskich tłumaczeń. Dobry styl, ciekawa fabuła i ze znajomością psychologii odtworzone postacie, każą ten debiut powieściowy uważać za udany.

Al. David Néel Mipam. Tłum. Róża Czekańska - Heymanowa. Wyd. M. Arcta. Współpraca autorska prawdziwego lamy dodała tej książce uroku autentyczności. Towarzysząc młodemu Mipamowi w jego dziwnych przygodach, poznajemy piękno i grozę Tybetu; obyczaje mieszkańców, ich wierzenia pełne zabobonu i mistycznej siły. Lektura odpowiednia dla dojrzalszej młodzieży.

Benedykt Hertz — Ze wspomnień Samowara — Rys. Xsawery Kośmiński. Wyd. Ludwik Fiszer w Warszawie. Samowar to przezwisko uczniaka, który opowiada szereg zdarzeń z czasów szkolnych. Dobrze podpatrzone typy i szczery humor sprawiają, że powiastki Hertza czyta się z przyjemnością.

Antoni Bogusławski — O rycerzu Okruszynce. Atelier graficzne Girs-Barcz. Główna Księgarnia Wojskowa przygotowała dla najmłodszych zuchów b. miłą bajkę o bohaterskich czynach liliputiego rycerzyka. Zgrabny wiersz pełen naturalnego wdzięku i oryginalne ilustracje czynią tę śliczną książeczkę godną polecenia.

J. Marcin — Kopciuszek. J. Marcin — Śpiąca królewna. Rys. autora. Wyd. M. Arcta. Współczesne wynalazki mogą nieraz zastąpić stare bajkowe rekwizyty (np. samolot zamiast latającego dywanika). Dlatego te unowocześnione dzieje Kopciuszka i Śpiącej królewny stają się bliższe psychice dzisiejszych dzieci, nie zmniejszając baśniowego uroku ulubionych powiastek.

M. Bujno - Arctowa — Dziecko Morza. Rys. Romeykówny. Wyd. M. Arcta. Poczytność prac M. Bujno-Arctowej świadczy o umiejętności zjednywania dzieci. Nowa powieść podoba się jej zwolennikom niemniej, niż poprzednie. Oparta o popularne hasło: miłość dla polskiego morza — napisana jest w sposób stale podsycający ciekawość czytelnika. Przygody dzielnej dziewczynki kończą się zdemaskowaniem wroga. Czarny charakter ukarany, odwaga, poświęcenie i miłość triumfują.

K. Makuszyński — Na nic płacze, na nic krzyki, koniec przygód Fiki - Miki. Rys. Walentynowicza. Wyd. Gebethner i Wolff. Siódmy z rzędu zeszyt opiewający dzieje sławetnego Matołka, małpki i Murzynka — przynosi swoim wielbicielom nową porcję wierszyków i zabawne obrazki. Choć długi tytuł zapowiada prędki koniec wesołych awantur, nie sądzimy, aby to miała być ostatnia książeczka z tego cyklu...

Alina Kwiecińska.

ROZRYWKI UMYSŁOWE – KONKURS II

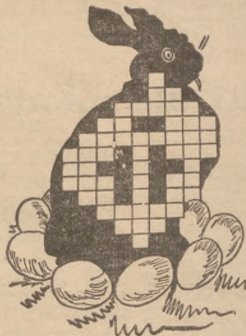


Termin nadsyłania rozwiązań z całego II Konkursu Zadaniowego, upłynie w dniu 3 kwietnia r. b. Nawet jedno trafne rozwiązanie weźmie udział w losowaniu o cenne nagrody książkowe. Wszelką korespondencję do naszego Działu Rozrywek Umysłowych, prosimy adresować: „Praktyczna Pani". Warszawa, ul. Solec Nr. 87. *Rozrywki Umysłowe.*

REBUSOGRAF Nr 10.

Nadesł. p. p. Wa-Ka.

Należy odgadnąć znaczenie 7 podanych rysunków, poczem cyfry od 1 do 35, ustawione w szeregu naturalnym (t. zn.: 1, 2, 3, 4 i t. d.) zamienić na litery, im odpowiadające i odczytać aktualne rozwiązanie.



KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA Nr 11.

Nadesłała „pani Jana".

Znaczenie wyrazów: Poziome: Karta. Obóz, otoczony wozami. Przysłówek. Herb polski. Nędzna, mała chata. Kwiat polny. Prawy dopływ Rodanu. Rzeka na Syberii. Kres, do którego się dąży. Wykrzyknik zniechęcenia. Ton w śpiewie. Egipski bożek słońca. Widzenie, urojenie, złudzenie zmysłowe. Rzeka w Rosji. Pionowe: Zdolność silnego działania. Ozdoba wokoło czego, obwódka. Głos owcy. Bułgarska jednostka monetarna. Kształt zasadniczy. Dwie samogłoski. Zabawa, żarty, figle. Niewolnik. Zaimek osobowy. Drzewo z rodziny szyszkowatych. Pewien okres czasu, epoka. Raca. Prawy dopływ Wisły.



RYTMOGRAF ŚWIĄTECZNY Nr 12.

Nadesłał p. N. Kazimierz Kozłowski.

KLUCZ POMOCNICZY:

a) 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 = nabożeństwo w wielkim tygodniu, odprawiane na pamiątkę męki Pańskiej.

b) 9, 10, 8, 2, 11 = obchód ludowy w drugie święto W. Nocy.

c) 12, 13, 14, 15, 16 = broń pszczół i os.

d) 17, 18, 8, 19, 9, 20 = rodzaj ciasta wielkanocnego.

e) 21, 22, 23, 8, 24 = wydmuchaj, zagaś.

W. H.

Kilka uwag fachowych

We wszystkich stanach, zarówno wśród inteligencji jak i rzesz pracowników fizycznych nadzwyczaj częstym tematem rozmów, a co za tym idzie wzajemnego udzielania sobie rad — są choroby bądź własne, bądź członków rodziny.

Jest to najzupełniej zrozumiałym, że troska o stan zdrowia czy to własnego, czy to osób najbliższych, skłania ludzi do wymiany zdań na ten właśnie temat; nic też w tym nie możnaby dopatrywać się złego, gdyby nie jedno „ale", będące przyczyną aż nazbyt częstą zbyt późnego zgłoszenia się chorego do lekarza.

Owe „dobre rady", poparte całym szeregiem najróżnorodniejszych środków leczniczych mniej lub więcej nieodpowiednich, stanowią niejako próbę ogniową chorego, po której przejściu, wobec braku poprawy w stanie zdrowia, decyduje się on wreszcie zasięgnąć rady właściwej, to jest osoby, która szereg długich lat przy wytężonej pracy krok za krokiem zgłębiała arkana sztuki lekarskiej.

Owi domorośli „lekarze", których wiedza i umiejętność leczenia zaczerpnięta jest bądź od znajomych, bądź też w gabinecie lekarskim w czasie konsultacji własnych niedomagań nie mogą być, rzecz prosta, na tyle wszechstronni, by wartościowymi radami obdarzać innych chorych. Niestety zajmować się lecznictwem wówczas, gdy nie umie się ściśle określić choroby, nie jest sztuką leczniczą — lecz partactwem. Aby chorobę leczyć, trzeba ją rozpoznać, a trudno uczynić to jedynie na zasadzie opowiadania chorego o jego dolegliwościach, tego nie potrafi nawet najzdolniejszy, fachowo wykształcony lekarz. Dla tego właśnie kształcenie lekarza trwa tyle lat, że kunszt zbadania chorego i rozpoznania choroby jest w wielu wypadkach niezmiernie trudny, gdyż nieomal identyczne objawy np. bóle, mogą być wynikiem różnych najzupełniej chorób.

Dla przykładu weźmy objaw tak częsty jak ból głowy, czyż w każdym przypadku jest on przejawem tegoż samego cierpienia? Nie, istnieje niesłychanie wiele przyczyn powodujących ból głowy, trzeba je znać wszystkie i o wszystkich pamiętać, jeśli pragnie się dać choremu nie chwilową, przemijającą ulgę lecz wyleczyć go ze stanu, który ów ból głowy powoduje, wyliczymy choćby część tych przyczyn, aby dać przykład ich wielkiej ilości a więc: wszelkie choroby mózgu, opon mózgowych, choroby ucha środkowego, zatok czołowych, zatok w kości sitowej, newralgia nerwu trójdzielnego, choroby oczu, wszelkie choroby zakaźne, których jest pokaźna ilość, choroby przewodu pokarmowego wraz ze zwykłym nawykowym zaparciem, różne choroby kobiece, stany niedokrwistości i t. d. i t. d. Inny przykład: osoba chora skarży się na bóle kłujące w klatce piersiowej — co je powodować może? Otóż np: newralgie nerwów międzyżebrowych o słabym nasileniu, stany zapalne opłucnej, płuc, gruźlica płuc, o ile umiejscowione są po stronie lewej, nerwica serca, zapalenie osierdzia, wreszcie różne sprawy chorobowe śródpiersia.

Czyż można więc bez ustalenia przez specjalnego badania lekarskiego, z jakiego powodu owe „kłucia" wystąpiły, zalecić choremu ten lub inny środek leczniczy?

Czy szeroki ogół domorosłych doradców zalecających te czy inne środki zna wszystkie wyżej wymienione przyczyny, powodujące takież same objawy, czy może zdawać sobie sprawę, która z bardzo wielu przyczyn powoduje np. bóle w jamie brzusznej — objaw częsty, a bardzo nieraz trudny w ustaleniu przyczyny wywołującej?

Kobiety zawsze chętniej się leczą, więcej poświęcają obserwacji swym nawet drobnym dolegliwościom, one też najchętniej są szerzycielkami „dobrych rad" dla chorych, na wszystkie choroby mają „najlepsze lekarstwa". Nie dość że radzą swym bliższym lub dalszym znajomym, lecz nawet w pismach w rubrykach poświęconych dla wymiany zdań między czytelnikami — zapytują o rady i udzielają rad na odległość setek kilometrów — różnym chorym nieznajomym.

Dobrze już, o ile takie rady nie przyniosą bezpośredniego uszczerbku na zdrowiu, bo o ile dana osoba jest rzeczywiście chorą, to pośrednio szkodę zawsze odniesie, odkładając zwrócenie się o poradę do lekarza do czasu wypróbowania „niezawodnego" leku jakiejść nieznanej a usłużnej współczytelniczki, a tymczasem choroba czyni dalsze postępy co w najlepszym przypadku co najmniej znacznie przedłuży właściwe leczenie, prowadzone pod kierownictwem lekarza. Owa łatwowierność ludzi jest zdumiewająca! Nie ufa się lekarzowi i jego wiedzy, a rady kogoś nieznanego, nie mając najmniejszej pewności czy przesyła je choćby w dobrej wierze czy też dla żartu, przyjmuje się z pełnym zaufaniem i stosuje się przezeń zalecone lecznictwo!

Trzeba, aby wreszcie szerokie rzesze, zwłaszcza kobiet jako więcej tą sprawą interesujące się, zrozumiały, że nie tylko nie można zasięgać rad co do różnych chorób ani od osób nie mających z wiedzą lekarską nic wspólnego, ani nawet zasięgać takich rad „na odległość" od lekarza. Nie wystarcza opisać co i jak komu dolega, aby lekarz zdał sobie sprawę z choroby i mógł udzielić rady, trzeba aby lekarz chorego zbadał, wówczas bowiem dopiero skargi chorego na różne dolegliwości mają właściwe znaczenie, a jedynie choremu, którego lekarz zbadał, może przepisać leczenie odpowiednie.

Pani „X" zamieszkałej na wsi zepsuł się zegarek, czy w celu naprawienia go zasięga rad za pośrednictwem pisma u nieznanej pani „Z", zamieszkałej od niej w odległości np. 300 kilometrów, lub też pisze do zegarmistrza zamieszkałego w dużym mieście? Chyba, że postąpi inaczej, boć jasnym jest, że ani rady niefachowe nie dopomogą jej w naprawie zepsutego mechanizmu, ani zegarmistrz bez obejrzenia zegarka nic nie poradzi, choć mu dokładnie opisze nienormalny bieg wskazówek. Po prostu pani „X" zawiezie zegarek do zegarmistrza, który mechanizm naprawi.

W ten sposób każdy postępuje ze zwykłym sprzętem mechanicznym i uważa, że inne postępowanie byłoby wprost śmiesznym. Dla czegóż to ludzie nie mogą zrozumieć, że mechanizm zegarka jest tysiąckrotnie prostszy do naprawy niż organizm żywy, i postępowania słusznego, które stosują do systemu kółek poruszanych sprężynką, wioząc go dla naprawy do fachowo wykształconego rzemieślnika, nie chcą stosować dla organizmu własnego bądź też osób sobie najbliższych?

Nim pokusisz się wypełnić zlecenie niefachowych doradców dla ratowania lub podtrzymywania nadwątlonego zdrowia, przypomnij sobie, że tak jak zegarka nie oddasz do naprawy do krawca — a do zegarmistrza — tak porad w sprawie swego zdrowia nie zasięgaj u osób niefachowych, a jedynie u lekarza. *Dr J. B.*

W zwierciadle mody

Jeszcze o samodziałach

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że samodziały wyrabiane u nas przez szereg województw przyjmują się na całej linii. Trzeba też przyznać, że są coraz lepsze i ładniejsze. Dlatego też „Państwowa Szkoła Przemysłowa Żeńska" w Warszawie urządziła pokaz modeli, wykonanych z samodziałów krajowych. Projekty nauczycielek, pomysły i wykonanie uczenic złożyły się na bardzo ładną całość, którą można ze wszech miar pochwalić.

Na dobro wszystkich modeli trzeba zapisać, że miały charakter wyraźnie użytkowy, że były robione na miarę klientek i uwzględniały ich upodabania i figury. Dlatego też nie były przeznaczone na sprzedaż.

Demonstrowały je uczenice, których szczupłe figurki uwydatniały doskonale właściwości samodziałów. Ich grubość i mięsistość, a także splot nici nierównomiernych. Wśród samodziałów dostarczonych przez firmę „Len Wileński" można było wyróżnić szczególnie białe, o bardzo rozległym zastosowaniu. Ale nade wszystko zachwycały tkaniny wykonane i projektowane przez p. Śledziewską, artystyczną kierowniczkę pracowni szkolnej. Tkaniny te tkane ręcznie w grube węzły i supły wyglądają prześlicznie. Pokazano nam trzy białe bluzki zrobione z tych tkanin. Fasony modne i nowoczesne, miały odrobinę indywidualnego polotu, który podnosiły supełki wełniane w tym samym kolorze. Takie supełki — kropki ozdabiały cały przód jednej bluzki, tworząc plastron. W innej przybierały kołnierzyk i sterczące rękawki. Była w tej serii jeszcze prześliczna bluzka żółta z odcieniem zielonkawym, idealna do grubego kostiumu. Sama wełna tkana w grube supły, wśród których gdzieniegdzie widać było nici białe lub czarną plamę wełnianej przędzy. W tym

samym kolorze i z tego samego materiału pokazano jeszcze płaszcz trzyćwierciowy, noszony do białej spódniczki.

Z materiałów utkanych przez p. Śledziewską były robione jeszcze płaszcze białe długie albo trzyćwierciowe. A wszystkie tak piękne, że można było tylko zazdrościć ich posiadaczkom. Oprócz tych wybitnie oryginalnych a jednak praktycznych i użytkowych tkanin zwracały uwagę tkaniny p. H. Bukowskiej.

Suknia z wełny szaro-zielonej, gładka, sportowa miała za całe przybranie pasek i obrzeżenie szyi z krajki wełnianej, ręcznie tkanej. Połowa była zielona, druga czerwona. Z materiału tejże samej artystki wykonana była suknia bordo z szarym paskiem i obrzeżeniem szyi. Pasek i obrzeżenie zrobione z szarej wełny, jak postrzępiony papier.

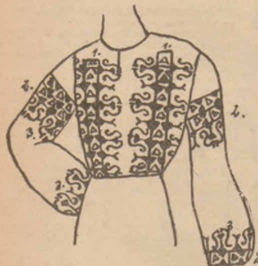
O ile wyżej wymienione modele miały charakter niejako specjalny, ze względu na niewielką ilość, jaką może wyprodukować jednostka, o tyle modele z tkanin regionalnych mogą mieć rozległe zastosowanie. Zwracamy na nie uwagę pań, zamieszkujących województwa wschodnie, gdzie tkactwem trudni się znaczna część ludności. Samodział wełniany, przerabiany, może posłużyć na sportową spódniczkę, lub palto. Kostiumy wykonuje się z cieńszych a garsonki z zupełnie cienkich wełen. Samodziały są gładkie i przerabiane. Niektóre tkane są w paski lub drobną krateczkę. Umożliwia to wypracowanie materiału w różne strony. W każdym bądź razie należy zaznaczyć, że samodziały są dosyć trudne w robocie i dlatego lepiej wybierać fasony jak najprostsze. Odpowiednie to ze względu na fakturę tkaniny i na jej barwę.

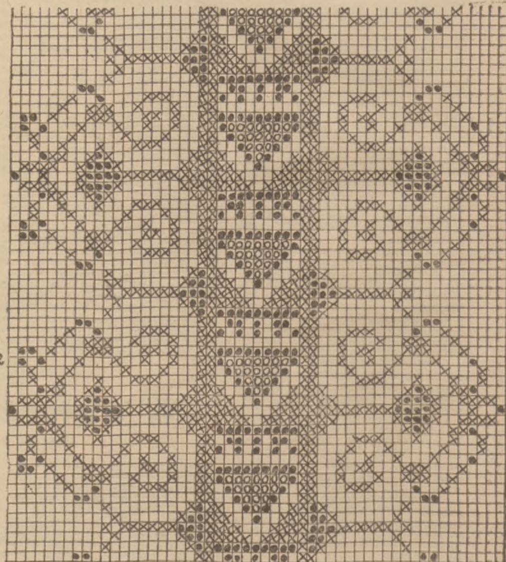
Wełny gładkie samodziałowe białe doskonałe są na letnie płaszcze trzyćwierciowe i palta, tak bardzo wdzięczne nad morzem, na okrętowe wycieczki i do uzdrowisk. „Len Wileński" przedstawił właśnie na powyższym pokazie szereg modeli w opracowaniu szkoły. Prześliczny był komplet z wełny białej, składający się ze spódniczki i płaszcza, ozdobionego u góry na ramionach i w dole rodzajem półokrągłych kieszeni. Do tego kamizelka bez rękawów w modnym kolorze rudym. Płaszcz z czerwonawej wełny z dużym kołnierzem, kieszeniami i paskiem przez plecy, może zadowolnić najwykwintniejsze gusta.

Cała seria płaszczy z samodziałów utwierdzała w przekonaniu, że kupowanie ich to nie tylko obowiązek społeczny ale jednocześnie dobry interes. Są tanie i bardzo ładne. Dlatego propagandzie ich poświęcam tyle miejsca.

Marieta.

Bluzka haftowana





Przód: 2 lub 3 pasy z góry w dół rozpoczynające się mniejwięcej na wysokości wycięcia (1) sięgające aż do opuszczania się bluzeczki.

Rękaw: na ramieniu (2) pas poprzeczny, zależnie od gustu można robić szerszy lub węższy (powtarzać 2, 3 i 4 razy paski tak jak na wzorze 2. Pas zakończony jest u dołu (3) oczkami. Dół rękawa tak samo jak góra tylko eski idą w górę, a pas robi się tylko raz.

Nici: należy używać matowe i błyszczące (mulina) kolor czerwony i czarny jedwab do haftowania. Kolory oryginalne, lecz można, zależy od gustu zmienić, jednak należy utrzymać całość w dwóch odcieniach t. j. matowy i błyszczący.

Wiosenna kuracja

Będąc w majątku, gdzie w okolicy gross zadrzewienia stanowiły brzozy, spotkałam się z nieznanym mi zjawiskiem ściągania soku z brzóz.

Wiadomym jest, że po zimowym okresie spoczynku, wraz z pierwszymi ciepłymi promieniami słońca drzewa zaczynają budzić się do życia. Wiosna to pora najbardziej intensywnych procesów fizjologicznych w świecie roślinnym. Jak jesienią drzewo stara się utracić jak najwięcej soków i wody, aby tkanki stały się twarde, zdrewniałe, a tym samym odporne na mrozy, tak wiosną zachodzi proces odwrotny. Drzewa za pomocą korzeni włoskowatych pobierają olbrzymie ilości wody z ziemi. Woda ta drogą osmozy przechodzi przez komórki poprzez pień do gałęzi i wierzchołka drzewa, aby w częściowym połączeniu z solami mineralnymi pobranymi z komórek znowu powrócić do warstw niższych. Jest to tak zwane „parcie korzeniowe". Tę wielką ilość soków, jakie drzewa pobierają na wiosnę, możemy częściowo wykorzystać bez poważniejszej szkody dla drzew. Sokom z brzóz przypisują wartości lecznicze.

Zwyczaj ściągania soku brzozowego jest od dawna znany wśród ludu. Szczególnie jest rozpowszechniony wśród młodzieży i dzieci wiejskich. Wycinają one na pniach nożem a często nawet siekierą olbrzymie rany, które niekiedy powodują uschnięcie całego drzewa. Oczywiście jest to sposób barbarzyński i należy go zwalczać. Z ran tych wycieka przezroczysty płyn o słodkawym orzeźwiającym smaku. Obecnie coraz bardziej jest popularyzowany „sok brzozowy". Zalecany na przemęczenie, złe samopoczucie, zwykle najbardziej występujące objawy w naszym organiźmie na wiosnę.

Ja osobiście mogłam stwierdzić dodatnie skutki takiej „wiosennej kuracji", ściągając i dostarczając sok brzozowy do jednej z aptek warszawskich.

Sok brzozowy jest najsmaczniejszy i najlepszy w stanie świeżym, bezpośrednio po ściągnięciu.

Można go przetrzymać w zimnej piwnicy do 48 godz. Później zaczyna fermentować, staje się mętny, kwaśny i przykry w smaku. Pijąc go rano na czczo i w ciągu dnia, działa orzeźwiająco, a że jest smaczny, nieszkodliwy i podobno wpływa na dobry humor, należy go pić w danym okresie jak najwięcej. Technika ściągania soku jest następująca:

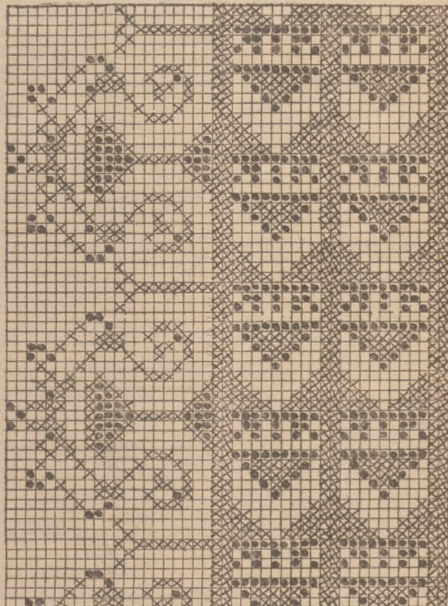
W końcu marca po kilku dniach słonecznych i ciepłych robimy próbę czy soki w drzewach ruszyły. W tym celu na wysokości 1/2 — 1 m od ziemi drążymy świderkiem w pniu brzozy otwór poprzez korę do drewna.

Próbę tę wykonujemy na 2 — 3 drzewach, mających co najmniej 50 cm obwodu. Jeżeli z otworu sok nie płynie, należy jeszcze zaczekać kilka dni, codziennie jednak obserwując otwory.

Z chwilą gdy zauważymy wyciek soków, w wydrążony otwór wbijamy rurkę z pędu bzu uprzednio zeń wydrążywszy rdzeń. Na wetkniętą elastyczną, szczelnie przylegającą kilkucentymetrową rurkę zakładamy rurkę gumową i doprowadzamy ją do ustawionej pod drzewem butelki lub naczynia.

Przy intensywnym krążeniu soków w dnie ciepłe a szczególnie noce można zebrać w ciągu doby z jednego drzewa 2 — 3 litry płynu. Jeżeli nie chcemy więcej eksploatować drzewa, rurkę z pnia wyjmujemy, a otwór zabijamy szczelnie dopasowanym korkiem.

Zależnie od pogody i temperatury sok płynie kilka lub kilkanaście dni, do okresu dopóki pączki liściowe brzóz nie zaczną się rozwijać. *C. Z.*



Jak założyć rozsadnik i wykonać na nim siewy

Przy uprawie gruntowej warzyw, nie mając inspektów, trudno obyć się bez rozsadnika. Rozsadnik jest to zagon, znajdujący się w lepszych warunkach cieplnych, specjalnie wybrany i przygotowany, mający bardzo dobrze doprawioną ziemię. Od daje nam duże usługi, ponieważ pozwala na przyspieszenie rozwoju roślin na wiosnę bez specjalnego ogrzewania gruntu. Na rozsadniku hoduje się młode siewki, które, będąc dostatecznie wyrośnięte, wysadza się do gruntu na miejsce stałe, gdzie już w dalszym ciągu wyrastają i plonują.

Na rozsadnik wybiera się miejsce zaciszne, słoneczne i zasłonięte od wiatrów, o glebie żyznej i dobrze zasilonej kompostem. Najlepiej wybrać jest takie miejsce jeszcze na jesieni, nawieźć przegniłym nawozem w stosunku 3 kg na 1 m², dodać piasku, jeżeli ziemia jest za ciężka i przekopać, pozostawiając zagon nieugrabiony. Pożądane byłoby cały rozsadnik lekko przykryć na zimę liśćmi, lub nawozem słomiastym.

Okrycie to usuwa się koło połowy marca, potem czekamy aż ziemia dostatecznie obeschnie, ogrzeje się i przystępujemy do uprawy i siewu. Można na wiosnę zasilić rozsadnik saletrą, np. wapniową, dając 1 kg na 50 m².

Wielkość rozsadnika zależy od ilości rozsady, jaką mamy w projekcie wyhodować, szerokość natomiast powinna być taka jak zwykłego zagona t. zn. 120 cm. Dla orientacji podam, że przeciętnie na 1 m² rozsadnika powinno się mieścić około 250 sztuk rozsady kapusty, kalafiorów, czy kalarepki.

Gdy już obawa większych mrozów ustanie, spulchniamy powierzchnię rozsadnika, zagrabiamy i wykonywamy siew. Siać można rzutowo, to jest rozrzucać nasiona rzadko po całym zagonie, lub rzędowo. Przy siewie rzutowym zawsze utrudnione jest osiągnięcie pożądanej gęstości i rozmieszczenia roślin, siew rzędowy natomiast daje lepsze rezultaty i jest wygodniejszy potem przy dalszej pielęgnacji roślin, pozwala na zaoszczędzenie nasion, ułatwia spulchnianie zagona i oczyszczanie z chwastów.

Dla wykonania siewu rzędowego robimy na zagonie w poprzek rowki przy pomocy znacznika, odległości między nimi powinny być co 10 cm. W rowki te wysiewa się nasiona w stosunku 5 g, na 1 metr bieżący zagona, następnie ziemię na rowki zagarnia się, zwykle grabiami i uklepuje. Warstewka ziemi, przykrywającej nasiona, powinna być dość cienka i nie przekraczać trzykrotnej grubości nasienia. Przy zbyt grubym przykryciu zwłaszcza w ziemi cięższej nasiona źle kiełkują i rozwój roślin opóźnia się.

Uciśnięcie ziemi po zasiewie jest bardzo ważne, ponieważ powoduje podsiąkanie wilgoci od spodu, co znacznie ułatwi kiełkowanie.

Siewy trzeba codziennie podlewać bardzo ostrożnie przez gęste sitko, konewka musi być trzymana blisko nad ziemią, aby woda nie spłukiwała nasion. W dalszym ciągu przez cały czas wschodów należy utrzymywać umiarkowaną wilgotność. Ze względu na konieczność częstego podlewania należy zawsze miejsce na rozsadnik tak wybrać, żeby zbiornik wody był niedaleko.

Aby zabezpieczyć młode roślinki od przymrozków, można rozsadnik nakrywać matami. W tym celu robi się dokoła rozsadnika rodzaj niskiego ogrodzenia z kołków powbijanych w ziemię. Przymocowuje się do nich dłuższe żerdzie na 30 cm nad ziemią i na to rusztowanie narzucać można maty i zdejmować w razie potrzeby, nie uszkadzając przy tym roślin.

Gdyby jednak zdarzyło się kiedykolwiek, że przymrozek zwarzy rośliny na rozsadniku pomimo przykrycia, wtedy należy rano maty zdjąć, skropić rośliny zimną wodą i znów przykryć matami, które trzeba trzymać do tej chwili aż rośliny zupełnie odtają. Wychodzi się tu z tego założenia, że nie mróz roślinom szkodzi, a nagłe tajanie, które powoduje właśnie poważne zmiany w tkankach roślin.

Rozsadnik służy przeważnie do wyprodukowania całego szeregu rozsad warzywnych jak: kapusta późna, kalafiory, kalarepa, brukiew, sałata itd., niejednokrotnie także możemy posługiwać się rozsadnikiem w celu wyhodowania różnych kwiatów gruntowych.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Rozplanowanie ogródka warzywnego

W okresie zbliżającej się wiosny właścicielki ogródków powinny pomyśleć o ich racjonalnym i właściwym rozplanowaniu takim, żeby z ogródka mieć naprawdę pożytek w ciągu całego sezonu.

Nie wolno zapominać, że umiejętnie obsadzony ogródek warzywny z niewielkiej nawet przestrzeni, bo 600 m², powinien dostarczyć różnorodnych warzyw przez cały rok dla przeciętnej rodziny, składającej się z 5 — 6 osób.

Warzywnik musi być blisko domu, żeby gospodyni w każdej chwili mogła mieć do niego wygodny dostęp. Miejsce pod ogródek warzywny należy wybrać słoneczne, nieocienione, najlepiej skierowane na południe, lub południowo-zachód, osłonięte zaś od północy, oraz w miarę wilgotne. Pomyśleć trzeba o tym, żeby na terenie ogródka był zbiornik na wodę, której nieraz będziemy potrzebowali przy pielęgnacji warzyw. Ważną rzeczą jest, aby wa-

Półko I.-sze. I.-szy rok po nawozie.

Kapusta biała wczesna.

Kapusta biała późna.

Kapusta włoska | Kapusta czerwona.

Kalafiory.

Ogórki. Dod. Kalarepka, sałata

Pomidory.

Półko II.-gie II.-gi rok po nawozie

Marchew

Buraki ćwikłowe

Cebula

Pory | Pietruszka | Seler

Brukiew | Czosnek.

Kukurydza.

Półko III.-cie III.-ci rok po nawozie

Fasola szparagowa

Fasola na zielono lub na ziarno

Fasola na ziarno

Groch na ziarno

wcześniejszy Groch na zielono późniejszy

Bób.

rzywnik był ogrodzony, uchroni nas to od wielu strat.

W ogrodzie warzywnym obowiązuje płodozmian t. zn., że nie wolno z roku na rok siać po sobie tych samych roślin na tym samym miejscu. Przy uprawie z roku na rok tych samych warzyw ziemia wyczerpie się jednostronnie z pokarmów, poza tym prawie na każdej roślinie występują jakieś szkodniki, lub choroby, które co roku będą się potęgować, trafiając na tę samą roślinę i z góry można przewidzieć, że rozwój jej będzie wskutek tego coraz gorszy.

Najwłaściwiej będzie zastosować w ogródku warzywnym trójpolówkę. Polega to na tym, że dzielimy warzywnik na 3 części i co roku dajemy jesienią nawóz tylko na jedną z tych części, na następny rok nawozi się drugą część i t. d., w ten sposób każda z części co 3 lata zostaje nawieziona obornikiem. Pozostaje część 4-ta warzywnika, zajęta przez plantację stałą truskawek, szparagów, czy rabarbaru, są to rośliny wieloletnie, których w uprawie nie można włączać do płodozmianu razem z jednorocznymi.

Na części warzywnika w I-ym roku po nawozie uprawia się rośliny, które potrzebują dużo pokarmów i lubią świeżo nawożoną ziemię, a więc: wszystkie kapusty, kalafiory, pomidory, ogórki. W II-im roku po nawozie udają się lepiej: marchew, pietruszka, buraki ćwikłowe, brukiew, selery, cebula i pory. W III-im roku po nawozie sadzimy rośliny strączkowe: groch, fasola, bób.

W małych ogródkach wygodniej jest prowadzić uprawę warzyw na zagonach, mamy wtedy łatwy dostęp do każdej grupy roślin, nie narażając inne na uszkodzenia. Zagony muszą być płaskie, nie mogiłkowate, szerokości 120 cm, bruzdy pomiędzy nimi płytkie 8 — 10 cm i szerokie na 30—40 cm. Przygotowujemy zagony, posługując się miarą, sznurem i łopatą. Linie do siewu, czy sadzenia na zagonie wyznaczyć można znaczkiem, lub sznurem. Obok podaję schemat rozplanowania warzywnika, który możnaby dostosować do każdego ogródka, odpowiednio tylko do terenu, skracając, lub wydłużając zagony z nadaniem im właściwego kierunku.

A teraz trochę wskazówek o siewie i sadzeniu warzyw w tak rozplanowanym ogródku. Wszystkie ilości nasion i rozsad będą podane dla powierzchni 10 m², łatwo więc każdy przeliczy sobie ilość potrzebną dla własnego rozmiaru zagonów.

PÓLKO I-sze.

1. *Kapusta biała głowiasta wczesna* — odmiana *Kopenhaska targowa*, sadzić na zagonie w 3 linie, wzdłuż linii co 50 cm. Ilość rozsady potrzebna 70 szt. Czas posadzenia kwiecień, zbiór w lipcu. Plon z 10 cm² — 30 — 40 kg.

2. *Kapusta biała głowiasta późna* — na zimowy zbiór — odmiana *Amager*. Sadzić w 3 linie na zagonie, wzdłuż linii co 70 cm. Ilość rozsady potrzebna 40 sztuk. Przygotowując rozsadę samemu, na rozsadniku należy wysiać 1 g nasion, aby mieć potem rozsadę na 10 m². Czas sadzenia koniec maja, zbiór w październiku. Plon z 10 m² — 50 kg.

3. *Kapusta włoska* — odmiana *Vertus*, wystarczy, gdy zajmie ½ zagona. Sadzi się w 3 linie na zagonie co 50 cm. Ilość rozsady potrzebna 70 sztuk. Czas sadzenia od 15 maja do 15 czerwca, zbiór począwszy od lipca.

4. *Kapusta czerwona* — odmiana *Holenderska*, reszta jak wyżej.

5. *Kalafiory* — odmiana *Erfurckie*. Sadzić na zagonie w 3 linie co 50 cm na linii. Ilość rozsady potrzebna 70 sztuk. Rozpocząć sadzenie w końcu kwietnia i sadzić w 3-ch partiach aż do początku lipca, wtedy przez całe lato będą świeże i młode kalafiory oraz do przechowania na zimę.

6. *Ogórki* — odmiana *Przybyszewskie* — doskonałe do kwaszenia. Sieje się jedną linią przez środek zagonu w odstępach co 2 cm, na 2 cm głęboko. Ilość nasion 5 g. Plon z 10 m² — 60—100 sztuk. Czas siewu po 7 maja. Ponieważ od początku wiosny do rozrośnięcia się ogórków jest dłuższy okres czasu, można miejsce to zużytkować pod kalarepkę, sałatę, rzodkiewkę, lub szpinak, każde z tych warzyw sadząc brzegiem zagonu.

7. *Sałata* — odmiana *Król Majowych*. Sadzić na brzegu zagonu w odstępach co 30 cm. Ilość nasion potrzebna na rozsadnik dla uzyskania rozsady na 10 m² — 1 g. Czas sadzenia od wczesnej wiosny. Plon — 2 kopy.

8. *Kalarepa* — odmiana *Wiedeńska biała*. Sadzić co 30 cm brzegiem zagonu. Ilość rozsady potrzebna 200 sztuk, dla wysiewu na rozsadnik 1 g. Plon 2 — 3 kóp.

9. *Pomidory* — odmiana *Best of All*. Sadzić w 2 linie na zagonie co 80—100 cm na linii. Ilość rozsady potrzebna na 10 m² — 16 sztuk. Sadzić po 15 maja, zbiór od pierwszych dni lipca do października. Plon z 10 m² — 50 kg. Przed posadzeniem pomidorów można uprawiać na zagonku rzodkiewkę.

PÓLKO II-gie.

10. *Marchew* — odmiana *Nantejska*. Siać w 4 linie na zagonie w rowki głębokości do 2 cm. Ilość nasion potrzebna 20 g. Czas wysiewu marzec, zbiór sierpień—wrzesień. Plon z 10 m² — 25 kg.

11. *Buraki ćwikłowe* — odmiana *Egipskie*. Siać w 4 linie na zagonie w rowki głębokości 2 cm. Ilość nasion potrzebna 20 g. Czas wysiewu kwiecień, zbiór — sierpień—wrzesień. Plon z 10 m² — 30 kg.

12. *Cebula* — odmiana *Żytawska*, lub *Wolska*. Siać w 6 linii na zagonie, nasiona umieszczać na głębokości 2 cm. Ilość nasion potrzebna — 10 g. Czas wysiewu marzec, zbiór sierpień, lub początek września. Plon z 10 m² — 12 kg. Brzegi zagona obsadzić cebulą z dymki na wcześniejszą, potrzeba na 10 cm² — 400 g dymki.

13. *Pietruszka* — odmiana *Cukrowa*. Siać w 5 linii na zagonie, przykrywając nasiona ziemią na 1½ cm grubo. Ilość nasion potrzebna 10 g. Czas siewu: jak najwcześniej w marcu, zbiór w październiku. Plon z 10 m² — 20 kg.

14. *Selery* — odmiana *Praskie*. Sadzić w 4 linie na zagonie, na linii co 30 cm. Ilość rozsady potrzebna 100 sztuk. Czas sadzenia początek maja, zbiór w październiku. Plon z 10 m² przeszło 1 kopa.

15. *Pory* — odmiana *Brabanckie*. Sadzić w 5 linii na zagonie co 25 cm. Ilość rozsady potrzebna 200 sztuk. Czas sadzenia maj, zbiór od września.

16. *Brukiew* — odmiana *Hoffmana żółta*. Sadzić w 3 linie na zagonie co 40 cm. Ilość rozsady potrzebna 100 sztuk. Przy siewie na rozsadniku dla obsadzenia 10 m² trzeba wysiać 1 g. Czas sadzenia koniec kwietnia, zbiór od lipca do października. Plon z 10 m² — 40 kg.

17. *Czosnek* — sadzi się z ząbków w 5 linii co 10 cm. Czas sadzenia kwiecień, zbiór od sierpnia. Ilość potrzebna na 10 m² — 400 g. Plon — 5 kg.

18. *Kukurydza* — odmiana *Bydgoska*. Siać w 3 linie na zagonie co 30 cm na linii po 3 ziarnka w punkcie, na 4 cm głęboko. Ilość nasion potrzeba 30 g. Czas siewu po 8 maja. Plon z 10 m² — 80—100 kolb.

PÓLKO III-cie.

19. *Fasola* — sieje się po 8 maja, aby wschody trafiły już po możliwych przymrozkach. Przeznacza się na nią 3 zagony: fasola szparagowa — odmiana *Sans Rival*, fasola na ziarno *Holsztyńska*, fasola szparagowa i na ziarno — odmiana *Triumf* lub *Złotodeszcz*. Są to odmiany karłowe. Siać w 4 linie na zagonie w odstępach co 25 cm, po 3 ziarnka w punkcie. Ilość nasion zależna od odmiany średnio 200 g na 10 m². Plon 2 — 3 kg.

20. *Groch* na zielony wczesny — odmiana *Cud Ameryki*, siać można w marcu, na suche ziarno — odmiana *Wiktoria* lub *Folger* — siew w kwietniu. Są to grochy karłowe, sieje się w 4 linie na zagonie co 3 cm w rowki głębokości 4 cm. Ilość nasion potrzebna 200 g. Plon około 2 kg.

21. *Bób* — odmiana *Windsor*. Sieje się w 3 linie na zagonie co 25 cm, po 3 ziarna w punkcie na 4 cm głęboko. Ilość nasion potrzebna na 10 m² — 250 g. Czas siewu kwiecień, zbiór od sierpnia. Plon z 10 m² około 5 kg.

Inż. Janina Honczarenkowa

Prace ogrodnicze w kwietniu

W ogrodzie owocowym. Trzeba kończyć roboty zaczęte w marcu przed rozwinięciem pączków, a więc wszelkiego rodzaju przycinanie drzew i krzewów, poza tym jak najszybciej wykończać sadzenie drzew owocowych, które w razie późniejszej wiosny można przeciągnąć do końca kwietnia, o ile drzewka są odpowiednio zadołowane w cieniu i nieprzyschnięte. Jeżeli sprowadzone do sadzenia drzewka zostały w drodze silnie zasuszone, trzeba je w celu odratowania zakopać całkowicie w ziemi na 10 dni, lub moczyć w wodzie przynajmniej przez 2 doby.

Korony drzewek owocowych, posadzonych w marcu, należy przyciąć. Zauważone braki w ogrodzie owocowym jest czas naprawić, a więc prostować młode drzewka, palikować słabsze, zasmarowywać rany maścią ogrodniczą itd. Drzewa i krzewy należy w tym czasie zasilić nawozami, naturalnymi lub sztucznymi, specjalnie dobrze wpływa podlanie nawozami płynnymi. W dalszym ciągu prowadzić w odpo-

wiednich warunkach rozpoczętą serię opryskiwań cieczami grzybo i owadobójczymi przeciw szkodnikom na drzewach i krzewach. Drzewka świeżo posadzone podlewać co pewien czas w razie suszy w tym okresie.

Rozpocząć trzeba przeszczepianie starych drzew, które wykonywa się przeważnie przy pomocy t. zw. kożuchowania, jako dającego największą gwarancję przyjęcia się; praca ta może być prowadzona nawet do połowy maja. Należy rozpinać na ścianach, lub drutach winogrona i brzoskwinie. Aby zabezpieczyć kwitnące brzoskwinie od przymrozków, lepiej mieć maty w pogotowiu i przykrywać nimi drzewa w razie potrzeby, w ten sam sposób można kwiaty zabezpieczać również i od deszczu. W celu przyspieszenia kwitnienia wskazane jest osłaniać drzewa, opierając okna inspektowe o ściany, czy parkany, przy których brzoskwinie rosną.

W kwietniu ogród owocowy musi być już zupełnie uporządkowany, więc przekopany i teren pomiędzy drzewami zajęty pod uprawę roślin.

W ogrodzie warzywnym. Przygotowywać zagonki do siewu. Przy grabieniu zagonów nie zanadto ziemię rozdrabniać, że by nie była rozpylona i nie utraciła gruzełkowatości.

Siejemy do gruntu: groch, marchew, cebulę, buraki, bób, szpinak, pietruszkę, mak, kminek, koper, słonecznik, rzodkiewkę. Na rozsadniku zaś — kapusty, kalafiory, kalarepę, brukiew itp. W połowie miesiąca, jeżeli pogoda jest ciepła, wczesna kapusta może już być posadzona do gruntu, w końcu miesiąca zaś wysadzamy na letni zbiór — cebulę z dymki, kalafiory, kalarepkę, brukiew. Wysadzamy również wczesne ziemniaki uprzednio roszczone. Rozpocząć zbiór szczawiu.

Przekopać szparagarnię i kopcować, pod koniec miesiąca może się już rozpocząć podbieranie wypustek szparagowych. Ziemię między truskawkami trzeba wzruszyć i ponownie opielić. W inspekcie pikować pomidory, oraz porozsadzać na stałe miejsca melony.

Rozsadniki trzeba starannie pielęgnować, zraszać rośliny i podlewać tak, aby zawsze była dostateczna ilość wilgoci. Chronić rozsadnik przed przymrozkami rannymi i w nocy przez nakrywanie go matami na podpórkach w celu uchronienia roślin od połamania.

Nie dopuścić do rozrostu chwastów na rozsadniku i ciągle go oczyszczać. Zwracać należy uwagę, żeby na roślinach kapustnych na rozsadniku nie pojawiła się pchełka ziemna — groźny szkodnik.

W ogrodzie ozdobnym. Kończyć sadzenie drzew i krzewów ozdobnych liściastych, zwłaszcza spieszyć się z tymi, które wcześniej się rozwijają. Sadzenie iglastych oraz róż może być wykonane w późniejszym terminie. Drogi w ogrodzie muszą być doprowadzone do należytego porządku. W końcu miesiąca można przyciąć róże. Klomby i rabaty przekopujemy i przygotowujemy do siewu wielu kwiatów. Z kwiatów gruntowych można wysiewać: nasturcję, maki, powój, łubin, rezedę, groszki pachnące, aliszum (smagliczka) i wiele innych. Pod koniec miesiąca można sadzić mieczyki, montbrecje, lilie i paciorecznik.

Darniować brzegi rabat i skarp. Trzeba kończyć rozpinanie roślin pnących, oraz strzyżenie żywopłotów i szpalerów. Ziemię dookoła niedawno posadzonych drzew, lub krzewów zasilać przetrawionym obornikiem lub kompostem. Przygotować się do zakładania trawników, przekopać ziemię i doskonale oczyścić z chwastów, w drugiej połowie miesiąca można wysiewać trawę. Starsze trawniki trzeba uporządkować, poobcinać kanty, zgrabić żelaznymi grabiami, cienko poprószyć kompostem i rozpocząć regularne koszenie, jeżeli wzrost trawy jest już na to dostateczny.

Na rabaty i klomby w początkach miesiąca wysadza się bratki, stokrotki, niezapominajki, w drugiej połowie zaś lewkonie, lwią paszczę i inne silniejsze rośliny jednoroczne.

W pokoju. Przesadzać w dalszym ciągu rośliny pokojowe. Rośliny, które przezimowały w piwnicy, wystawia się na balkony, lub werandy i obficie podlewa. W dalszym ciągu należy robić sadzonki pelargonii, fuksji, tradeskancji itd., zakorzenione już sadzonki przesadzić do małych doniczek. Do skrzynek na okna i balkony należy wysiewać groszek, rezedę, petunię, powój, nasturcję, fasolę pnącą itp., aby mieć je wcześnie. Przekwitłe cebulki hiacyntów i tulipanów poddawać stopniowemu zasychaniu, zostawiając je w suchym miejscu. Rośliny kwitnące umieszczać z dala od okien i słońca, aby nie tak szybko przekwitały. Azalie, kamelie i rododendrony po przekwitnięciu trzeba koniecznie przesadzić do większych donic, lub kubłów drewnianych. Młode fuksje wskazane jest uszczykiwać.

Kaktusy w tej porze należy podlewać coraz obficiej.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Pielęgnowanie włosów

Przy nadmiernej suchości włosów najczęściej też zdarza się, że są one kruche, łamliwe, albo końce ich rozszczepiają się. Przyczyna tego tkwi w zbyt częstej ondulacji, albo niewłaściwym suszeniu włosów aparatami i gorącymi metalami. W pierwszym wypadku to jest przy łamliwości należy zawsze zaraz po osuszeniu włosów przetrzeć je mieszaniną: 100 części czystego spirytusu, a jeszcze lepiej dobrego koniaku, 10 części bezwonnej rycyny i kilku kropli olejku bergamotowego — dobrze zmieszanych, to jest dokąd rycyna nie rozpuści się w alkoholu. Po chwili dobrze przeszczotkować włosy i zawiązać przewiewną chusteczką batystową lub czepeczkiem. W drugim wypadku, przy rozdwajaniu się włosów, również zaraz po osuszeniu przyciąć rozszczepione końce i natrzeć je dobrze ciepłą, ale świeżą nicejską oliwą. Praktykowane przypalanie włosów w tych wypadkach nie daje rezultatu, a przeciwnie, jak mi doświadczenie pokazało, włosy po przypaleniu znacznie słabiej rosną.

Również przy suchych włosach zdarza się tak zwany suchy łupież, którego objawami jest sypanie się z głowy drobnych łuseczek, niby pudru. Przyczyną tego bywa wadliwa funkcja gruczołów łojowych, w przeważającej ilości wypadków, wynikające z niewłaściwego mycia głowy. Zaradzić temu można przez wtarcie i 5-cio minutowe masowanie skóry głowy, zaraz po jej osuszeniu, olejkiem migdałowym z dodaniem kilku kropli cytryny, a gdyby to nie pomogło, to należy na wiosnę przygotować sobie samej preparat z pączuszków topoli, uprażonych w świeżym szmalcu, na wodnej kąpieli w ciągu 4 — 5 godzin, po czym szmalec zlać a po ostygnięciu dodać do niego kilkanaście kropli nalewki benzoesowej i dobrze wymieszać. Preparatem tym robić masaż, jak to wyżej mówiłam.

A teraz poruszę kilka momentów rozjaśniania, bądź też przyciemniania włosów.

Najlepiej rozjaśnia włosy systematyczne stosowany odwar rumianku zwykłego i szałwii, przygotowany w sposób następujący. Garść szałwii i garść rumianku zalać zimną wodą, postawić na małym ogniu i gotować przez 2 godziny, ostudzić do temperatury, jaką stosujemy przy myciu włosów, przecedzić, wcisnąć do tego sok z 1 lub 2 cytryn, wylać na miednicę i zaraz po myciu, dokładnie przez kilka minut płukać włosy. Jeżeli jest suchy łupież, to użyć tylko odwaru z białej pokrzywy, przygotowanego w wyżej wymieniony sposób.

Do przyciemniania włosów najlepiej nadają się: 1) odwar kory dębowej, 2) odwar chmielu (garść chmielu i kilkanaście ziarnek zwykłego czarnego pieprzu na 1 litr odwaru) i 3) odwar z liści orzecha włoskiego, przygotowany, jak wyżej.

Na kolor rudy, rudawo-miedziany barwi odwar z łusek cebuli. Tylko ten jedyny ze środków domowych jednocześnie barwi również i siwe włosy.

Na powstrzymanie siwizny względnie na nadanie siwym włosom pierwotnego ich wyglądu dotąd nie mamy środków nie tylko w arsenale domowym, ale również i medycyna skutecznych środków na to nie posiada. Jedynie chemia kusi się na wytwarzanie różnych mniej lub więcej skutecznych, ale prawie zawsze szkodliwych środków na barwienie włosów na żądany kolor. Przy użyciu tych preparatów należy zachować daleko posunięty umiar i robić to tylko w ostateczności, ale zawsze u należycie wykwalifikowanych fryzjerów, gdyż nawet przy najdokładniejszym wykonaniu nie mamy gwarancji, że któryś ze składników, jakie zawiera farba, nie okaże się dla nas szkodliwym.

Panie, które rozjaśniają sobie włosy środkami opartymi na wodzie utlenionej, powinny 3 — 4 razy na rok na dwie godziny przed umyciem włosów umyć je w gorącej oliwie i obwiązać głowę chusteczką czy ręcznikiem.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Stała Prenumeratorka od 1935 r.

Czerwoność nosa w tym wypadku ma podłoże wewnętrzne. Włosów na brodzie lepiej nie przycinać, a przecierać wodą utlenioną — rozjaśnioną, z czasem będą się kruszyć i słabnąć. Inaczej doprowadzi Pani do silnego zarostu.

Helena H.

Jednorazowe obcięcie włosów zrobi bardzo dobrze małej. A niezależnie od tego myć włoski żółtkami, a nie mydłem, a po dokładnym opłukaniu jeszcze opłukać w odwarze szałwii i rumianku, przygotowanym w sposób, jak to już kilka razy podawałam.

Łodzianka.

Ponieważ spodziewa się pani dziecka, nie radzimy w tej chwili nic robić, bo to mogłoby źle wpłynąć na maleństwo. Niech się pani nie martwi, jeżeli dziecko się urodzi, to nawet tymi małymi piersiami go pani wykarmi.

Stachna — Warszawianka.

Niech pani spróbuje postępować w sposób następujący: Wieczorem umyć twarz wodą letnią i mydłem dotychczasowym, osuszyć ręcznikiem i dopiero przetrzeć watką zwilżoną w mleczku przygotowanym w taki sposób: Do ½ szklanki wody

różanej wsypać ¼ łyżeczki boraksu królewskiego, a jak się dokładnie rozpuści, wlać 1 łyżeczkę spirytusu i kilka kropli nalewki benzoesowej. Na noc posmarować twarz czystym przetopionym na wodnej kąpieli szmalcem i kilkoma kroplami nalewki benzoesowej lub kremem lanolinowo-kamforowym. Rano umyć wodą letnią bez mydła, osuszyć, przetrzeć tym samym mleczkiem, co wieczorem, osuszyć, dać pod puder odrobinę dotychczasowego kremu i zapudrować. Puder używa Pani dobry.

O piegach był już artykuł, omawiający je, a o porach rozszerzonych będzie w jednym z najbliższych numerów „Praktycznej Pani".

Janina Chrz. — Brzezie.

1) Kremy tłuste nie zawierające salicylu, ani bismutu nie rozszerzają porów nawet przy stałym używaniu przy cerach suchych; natomiast przy normalnych wskazane jest używanie jednocześnie odpowiednich lotion'ów.

2) Na pojędrnienie skóry normalnej, ale bez naczynek krwionośnych należy wieczorem umyć wodą letnią i zaraz opłukać chłodną, a na noc smarować żółtkiem utartym z olejkiem migdałowym i odrobiną miodu.

3) Kremy w zasadzie powinno się stosować po maseczkach, a nie przed położeniem maseczki.

4) Robi się okłady z miazgi ogórków, ale bez skórki na ½ do 1 godziny, albo też sokiem z ogórków przeciera się twarz kilka razy w ciągu dnia.

Lina z R.

Jeżeli chodzi o ogólną pielęgnację, powinna pani postępować w taki sposób. Wieczorem przetrzeć całą twarz watką zwilżoną w świeżej nicejskiej oliwie; po chwili umyć wodą letnią mydłem dotychczas używanym lub otrębami pszennymi, następnie opłukać wodą chłodną, osuszyć. Na noc posmarować niewielką ilością kremu ogórkowego — dobry. Rano: tylko umyć wodą z mlekiem o temperaturze letniej; zaraz opłukać chłodną, osuszyć, a pod puder dać odrobinę dobrego goldkremu.

O włosach znajdzie Pani obszerny artykuł, omawiający tę bolączkę.

A teraz podbródek. Raz na tydzień robić kompres pod ceratkę na całą noc z wody z octem aromatycznym, ale tylko na podbródek. Natomiast w całą szyję wieczorem wbijać bardzo leciuteńko olejek kamforowy z kilkoma kroplami cytryny. W podbródek ten sam olejek należy wbić energiczniej. W ciągu dnia na 1 godzinę podbandażować podbródek, w górę dość silnie elastycznym, przewiewnym bandażem Ideal.

Maryla ze Starosiele.

1) Na usunięcie potu i zapachu należy pić na noc szklankę naparu szałwii w stosunku łyżeczki na szklankę płynu. Miejsca nadmiernie pocące się przecierać wódką nastawioną na kwiat lawendy. Koniecznie poradzić się lekarza chorób wewnętrznych, bo przyczyna tkwi w nienależytym funkcjonowaniu organizmu.

2) Aby włosy pociemniały, płukać je już po ostatecznym umyciu odwarem kory dębowej, lub garści chmielu i kilkunastu ziaren pieprzu na 2 litry wody, przecedzonych. Jeżeli jest swędzenie skóry, to pieprzu nie dawać.

Gimnastyka poranna

Zbliżająca się cieplejsza pora roku pozwala na zwiększenie atrakcyjności w zdobywaniu większego wyrobienia fizycznego. Nie zapominajmy, że codzienne kilkuminutowe uprawianie gimnastyki nie wypełnia jeszcze naszych obowiązków w stosunku do własnego zdrowia i w stosunku do sprawy podniesienia poziomu fizycznego ludzkości.

Skoro tylko przejdzie ostatnia fala chłodów, trzeba będzie pomyśleć o zorganizowaniu jakichś wycieczek, grup sportowych, kursów itp.

Wcześnie zapoczątkowane organizowanie daje gwarancję właściwego wykorzystania sezonu.

W przeciwnym razie, jeśli np. kursy pływania rozpocznie się dopiero wtedy, kiedy dokuczą upały, mało zostanie czasu na zaznanie przyjemności z tego najprzyjemniejszego ze wszystkich sportu.

Na razie wprawdzie jeszcze trochę za wcześnie myśleć o pływaniu, chyba w większych miastach, posiadających kryte pływalnie, ale wszędzie czas pomyśleć o przyborach i sprzęcie do gier sportowych z użyciem piłki (tenis, siatkówka, koszykówka itp.), które mogą być stosowane na otwartym powietrzu, zaraz po osuszeniu się ziemi, o tym co potrzebne będzie do jazdy na rowerze, jazdy konnej, strzelania, wiosłowania, zależnie od tego, któremu z tych sportów zechcemy i będziemy mieli możność poświęcić się.

Nie bez znaczenia jest także znalezienie grupy ludzi, w gronie których uprawianie sportów lepiej idzie, a bez których bywa czasem niemożliwe. Czyż widział kto grę w tenisa solo np. Współzawodnictwo, humor, poczucie obowiązku stawienia się w oznaczonej porze na grę, aby nie narazić kogoś na irytujące i bezskuteczne czekanie, są bardzo silnymi bodźcami w treningu cielesnym.

Pomaga do przezwyciężenia lenistwa i stałego utrzymywania się w formie.

Przede wszystkim jednak nie wolno zapomnieć o wstępnej wizycie u lekarza sportowego, w celu zasięgnięcia opinii, czy taki a taki sport, będący obecnie w projekcie, jest nieszkodliwy dla zdrowia. Ze sportami bowiem bywa dość często podobnie jak z dietą lub pewnymi lekarstwami. Dieta zalecana przy anemii może zabić chorego na cukrzycę, a ziółka, uważane za idealnie regulujące żołądek przez starszą osobę, mogą spowodować silny rozstrój u młodej. Lepiej więc wiedzieć co, jak i dlaczego.

Choroba bywa niekiedy zatajona w organizmie i pacjent nic o niej nie wie. Bywa niekiedy, że po jakimś czasie uprawiania jazdy na rowerze lub konne wywiązuje się u kobiet jakaś poważna choroba narządów wewnętrznych. Zdawać by się mogło, że to te właśnie sporty wywołały ją. Ale nie.

2

4

5

6

One tylko pogorszyły stan chorych organów, które przed tym wydawały się zdrowe. Wizyta u lekarza przed zaczęciem uprawiania ich byłaby zapobiegła takiemu obrotowi rzeczy przez całkowite zabronienie lub wskazanie dozwolonego maksimum jazdy.

Wszystkie popularne gry w piłkę (z wyjątkiem nożnej) nie bywają niebezpieczne, chyba po operacjach, po których w ogóle zalecana jest ostrożność ruchów. Pływanie natomiast i wiosłowanie wymaga odpowiedniej sprawności serca i dobrego ogólnego stanu zdrowia.

O tych dwu wszakże może wydać opinię tylko lekarz, bo wrażenia indywidualne bywają bardzo często złudne.

LEKCJA 9.

1. Ręce wznieść wzwyż, wskos.

Ruchem przypominającym szybkie machanie skrzydłami opuszczać ręce skosem w przód, w dół aż do zetknięcia i wznosić do pierwotnej pozycji.

Wymachów tych zrobić najmniej 10.

2. Stać mocno na lewej nodze, prawą zataczać coraz zwiększające się półkola w powietrzu. Zmienić nogi. Przećwiczyć to samo.

3. Wciągnąć brodę, kiwnąć 3 razy głową w dół, obrócić trzy razy dookoła osi w lewo i trzy razy w prawo.

Całość (z kiwaniem) przećwiczyć 3 razy.

4. Rozkrok, ręce na biodrach.

Wykonać cztery coraz to głębsze pochylenia w przód, wracając za każdym razem do pionu, klęknąć. Cztery pochylenia w przód (nie garbić pleców). Siąść na piętach. Cztery pochylenia w dół takie, aby plecy tworzyły linię poziomą.

5. Położyć się twarzą do ziemi.

Raz — klasnąć rękoma przed twarzą, dwa — klasnąć z tyłu, trzy — przed twarzą itd. do 12-tu.

Nie wyginać się zbytnio w krzyżu.

6. Stanąć w rozkroku. Lewa ręka na biodrach, prawa swobodnie uniesiona do góry. 4 coraz głębsze pochylenia tułowia w lewo z dociąganiem ramienia prawej ręki jak najdalej w lewo. Przerobić to samo na prawą stronę. Powtórzyć całość na obydwie strony jeszcze raz.

7. Opuścić ręce w dół. — Raz — ze skokiem złączyć nogi. Dwa — podskokiem stanąć w rozkroku. Trzy — zeskoczyć itd. do 10-ciu.

8. Stanąć na lewej nodze, prawą zgiąć, ręce wzwyż (jeśli równowaga zbyt chwiejna to w bok), przeskoczyć na jednej nodze 2 metry po linii szpary między deskami, lub po linii narysowanej kredą. Zmienić nogę, odwrócić się, wrócić tą samą drogą skacząc na drugiej nodze.

9. Marsz, bieg, marsz.

H. W.

Szanowne i drogie czytelniczki i czytelnicy

Wraz ze zwiększającą się liczbą Prenumeratorek i Czytelniczek zwiększyła się niezmiernie ilość listów w sprawach kosmetycznych, lekarskich, poszukujących pracy, oraz pytań z rozmaitej dziedziny, na które odpowiedź podajemy w rubryce „od redakcji". Listów tych jest tak dużo, że gdyby je wszystkie drukować albo na nie odpowiadać w piśmie, nie byłoby już miejsca na nic innego. Jeśli nawet wydzielimy ze Skrzynki dział poszukujących pracy, wpłynie to tylko na zmianę fizjonomii działu ale nie przysporzy miejsca. Z uwagi na to zmuszeni jesteśmy prosić, aby wszelkie listy, z wyjątkiem rzadkich, naprawdę wymagających szczególnej dyskrecji, były podpisywane nazwiskiem i opatrzone adresem i znaczkiem na odpowiedź. Może się zdarzyć, że na wydrukowanie listu wypadłoby czekać długo, odpowiedź listowna będzie zawsze prędsza a często jedynie w ten sposób możliwa. Niektóre odpowiedzi i rady nie nadają się do druku, bywa ich także nieraz za wiele. Dotyczy to w pierwszym rzędzie spraw lekarskich i kosmetycznych.

Listy z ofertami przeznaczonymi do dalszej przesyłki muszą mieć poza tym znaczek na tę przesyłkę. Większość Pań adresuje oferty w taki sposób, jakby redakcja mogła je załatwić na miejscu. W większości wypadków musimy je odesłać dalej, o ile nie będziemy mieli znaczków, oferty będą się musiały marnować.

Odpowiedzi w piśmie będziemy drukowali w granicach możliwości, większość pragniemy załatwić poza pismem, w którym szkoda na to miejsca. Odpowiedzi z dziedziny praktycznej, mogące się przydać każdej gospodyni, oraz odpowiedzi ogrodnicze będą drukowane.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Szanowne Czytelniczki nie mogą oczekiwać, aby ich życzenia dotyczące zwłaszcza rysunków spełniane były „w najbliższym numerze". Jest to ze względów technicznych absolutnie niemożliwe. Poza tym możemy życzenia załatwiać kolejno, w miarę jak do nas napływają, dając pierwszeństwo tym, które mogą zainteresować także inne Panie.

Mamy nadzieję, że Kochane Czytelniczki zrozumieją nasze dobre chęci i ułatwią nam w ten sposób szybsze i sprawniejsze spełnianie wszelkich próśb i życzeń.

Redakcja.

Nasza skrzynka

Do „Naszej skrzynki".

Nosiłam się długo z myślą podania pod Waszą rozwagę, kochane Panie, swego projektu, dopiero list jednej z Pań, i ostatni urywek „Egoizm we dwoje" ostatecznie zwyciężył.

Wiemy o tym, jak dużo małżeństw jest bezdzietnych. Jedne mają jeszcze nadzieję, inne już ją straciły. Właśnie dla tych drugich proponuję, żeby Panie mające więcej do czynienia z nędzą i znające sieroty, względnie małżeństwa, które z jakichkolwiek powodów dziecko swoje oddałyby na wychowanie, czy na własność przez „Naszą skrzynkę" dały tym sierotom rodziców.

Wiem, że niejedno małżeństwo bezdzietne wzięłoby z chęcią takie maleństwo, ale nie wiedząc, gdzie się zwrócić i z braku czasu przy pracy zawodowej, odkładają rzecz tę na później. A jednak, gdyby podać ogłoszenie w Naszej skrzynce z dokładnym rysopisem i pochodzeniem dziecka, może znaleźliby się rodzice, a przez to samo choć w minimalnej części przybyłoby Państwu pożytecznych obywateli. Rodzin, jakie widziała ciocia Mucharska, jest mnóstwo w miastach, na wsi mało się z nimi stykamy.

Ślę wszystkim Paniom serdeczne pozdrowienia

Bezdzietna

Szanowne Panie.

Zwracam się do Pań trochę z prośbą, a trochę aby się wyżalić i wygadać.

Dużo u nas się mówi i pisze o bezrobotnych w ogóle, a bezrobotnej inteligencji w szczególności, tymczasem to tylko teorie, a w praktyce ta sprawa jakże inaczej się przedstawia; zupełnie tak, albo nawet gorzej, jak w nowelce „W pociągu" (jak ogromnie prawdziwa i aktualna ta nowelka).

Otóż w tej miejscowości, gdzie mieszkam, był doktór przez 4 lata, zarabiał prywatną praktyką zupełnie dobrze, kilka miesięcy temu wyjechał stąd zupełnie, gdyż się ożenił, dostał za żoną dom w większym mieście i tam osiadł. Po jego wyjeździe pomimo ogłoszeń w fachowym piśmie, w bardzo poczytnej gazecie, prywatnych starań naszych i gminy do wszystkich Izb lekarskich, choć było około 10 zgłoszeń z prośbą o informacje (które dostali bardzo wyczerpujące), proszę sobie wyobrazić, że nikt nie zainteresował się tą placówką, bo jakże, gdzieby człowiek inteligentny mógł mieszkać na prowincji, gdzie nie ma ani teatru, ani kina, ani dancingu, lepiej głodować w dużym mieście, niż na wsi zarabiać 500 zł miesięcznie, bo tu ręczę, że lekarz może zarobić 500 — 600 zł, a przecież wiem, że jest moc lekarzy bezpłatnych w szpitalach, ale cóż, każdy czeka, żeby mu na nos kapnęła posadka za 1000 zł i to w stolicy, a już najmniej w powiatówce.

Może Panie mające znajomych bezrobotnych lekarzy, którzy naprawdę potrzebują pracy, zainteresują się tą sprawą, która jest jeszcze aktualna.

Dodam jeszcze kilka szczegółów: jest to osada 2000 ludności w Lubelszczyźnie, na miejscu gmina, kościół prawosławny, 7-io klasowa szkoła, apteka, posterunek policji, poczta, kilkanaście sklepów. Gmina liczy 8000 ludności, ale zasięg dla lekarza byłby dużo większy, gdyż jesteśmy na samej granicy innego powiatu, najbliższy lekarz 16 — 18 km, ziemia żyzna, urodzajna, jedna z najlepszych w Polsce, okolica gęsto zaludniona dużymi wsiami, dworów naokoło sporo. Lekarz tu jest tak bardzo potrzebny, bo jeżeli kto zachoruje, a jeszcze w dodatku nagle, to trzeba wieźć chorego furmanką 16 kilometrów.

Adres mój w Redakcji.

Pozdrowienia dla wszystkich Pań

„Tatarka"

Nowe możliwości dla gospodyń

Od szeregu lat jest grejpfrut w Ameryce i Anglii prawdziwą namiętnością najszerszych mas. Przykład ten z Zachodu jest niewątpliwie godzien naśladownictwa i u nas.

Grejpfrut przywędrował do Europy w końcu 17 wieku; jest on wynikiem bardzo skomplikowanego skrzyżowania. Nie będziemy się rozwodzić nad jego genealogią. Wystarczy powiedzieć, że grejpfrut jest wy, przez swą zdrowotną odżywczą wartość, stał się na Zachodzie codziennym porannym napojem, specjalnie wyróżnianym przez kobiety, dbające o zachowanie smukłej sylwetki. Poza tym sok ten świetnie zastępuje cytrynę i służy do najrozmaitszych przypraw.

Specjalną uwagę pań gospodyń kierujemy na dżemy, marmelady i koktajle z grejpfrutów.



pełnowartościowym cudownym środkiem uzdrawiającym ze względu na swe wybitne właściwości odżywcze i zawarte w nim witaminy.

Przy umiejętnym wyzyskaniu i właściwym sposobie użytkowania, osiągnąć można z grejpfrutów korzyści maksymalne. Zastosowanie ich jest olbrzymie; jest on uzupełnieniem całego szeregu potraw. Sałatki z grejpfrutów do mięsa, sałatki w formie deserów w połączeniu z innymi owocami, są niezastąpione. Sok grejpfruto-

Na zakończenie dodamy, że nieumiejętny sposób obchodzenia się z grejpfrutami zgotował u nas wielu malkontentów i dlatego też podajemy następujące wskazówki: nie należy grejpfrutu obierać. Rozcinamy go nożem na połówki, oddzielamy miąższ od skórki, robimy odpowiednie nacięcia, a cząstki grejpfrutu same się oddzielą. Posypujemy owoc cukrem, stawiamy go w zimnym miejscu i dopiero po godzinie sok z grejpfrutu staje się najszlachetniejszym, orzeźwiającym napojem.

O nauczycielkach domowych.

Dwie tu jest strony medalu: z jednej strony nauczycielka powinna zdawać sobie sprawę z przyjętych obowiązków, winna być dla dzieci niejako drugą matką czy starszą siostrą. Polubić maleństwa, które wychowuje, a wtedy wytworzy się życzliwa atmosfera w domu, nauczycielka stanie się niejako członkiem rodziny, a rodzice, widząc całkowite przychylne oddanie się sprawie, nie odmówią kilku godzin urlopu, spokoju lub t. pod., co też wpłynie niewątpliwie na regularną wypłatę poborów. Znałem wiele nauczycielek, które, jako starsze panny, traktowały sprawę wychowania od godziny do godziny, często miały pretensję do życia, były zgorzkniałe, wszędzie było im źle, czuły się w niewoli, dzieci je drażniły, zachowanie gospodyni zniechęcało i t. p. Te warunki nie sprowadzą przychylnych i życzliwych stosunków pracy, odbije się to ujemnie na wychowaniu dzieci i sprowadzi niepożądane następstwa w ogóle.

Druga strona medalu: chlebodawczyni znowu winna uważać nauczycielkę co najmniej jako członka rodziny, należy traktować jako człowieka mozolnej pracy, która musi mieć odpoczynek, spokój, musi mieć rozrywkę. Co do wypłaty poborów, to uważam, że ta sprawa jest honorowa i nie podlegająca nawet dyskusji. Dobrze się ułożą rzeczy, o ile obydwie strony będą doceniać swoje obowiązki i przychylą się do wspólnego życzliwego traktowania sprawy. Sprawa wychowania na tym dużo zyska. Odwrotnie, o ile powyższe dwie strony nie ułożą stosunków pozytywnie, to ucierpią na tym w pierwszym rzędzie maleństwa, które tu najmniej są winne. To też obydwie strony mają obowiązek dać sprawie odpowiedni kierunek.

Chmiel z Jaszczowa

Szanowne Panie!

Pragnąc wstąpić do „Instytutu Wschodniego" w Wilnie, zwracam się z prośbą do Szanownych Pań, (szczególnie Wilnianek) żeby łaskawie poinformowały mnie odnośnie warunków przyjęcia, oraz innych szczegółów, związanych ze studiami w wyżej wymienionym Instytucie.

Janka P.

Niniejszym proszę Panie, czytające „Skrzynkę", o łaskawe podanie adresu w „Naszej Skrzynce" księdza Aleksandra Gotfryda z diecezji Tarnowskiej. Wierzę, że będzie Pani taka, która zna powyższy adres. Z góry dziękuję Tej Pani, która nie odmówi mej prośbie.

Kamila.

Do Pani Nowej z Torunia. (Nr 6).

Serdecznie Pani dziękuję za informację. O swych kursach dla narzeczonych słyszałam, ale sądziłam, że są one bardzo popularne i przeznaczone raczej dla dziewcząt, nie należących do t. zw. inteligencji, dla Włościanek, Młodych Polek itp. Gdyby Pani zechciała dokładniej opisać program tych kursów, byłabym Jej b. wdzięczna.

Łączę miłe pozdrowienia

Maleńka.

Paniom Luśce K. i Wu-Ka ze Lwowa.

Odpisuję Paniom razem, gdyż nie chcę zajmować zbyt wiele miejsca w „Skrzyneczce". Preparaty na suchą cerę robiłam sama, są śmiesznie tanie i zupełnie łatwe do zrobienia. Pielęgnuję moją „gębusię" w następujący sposób: rano myję ciepłą wodą, po czym zlewam zimną i delikatnie osuszam, mydła używam b. rzadko i tylko tłustego (Palmolive lub oryg. Marsylskie). Następnie za pomocą waty nacieram twarz płynem p. F. D-skiego. Używam go też przed wyjściem na mróz lub wiatr. Pudruję się dość rzadko i nie po całej twarzy. Wieczorem po obmyciu twarzy (wodą lub owym płynem) smaruję ją kremem: biorę trochę kremu na czubki palcy i „wbijam" w twarz, wcierania unikam, bo to rozciąga skórę. Takie lekkie pukanie czubkami palcy dobrze robi na zmarszczki. Oba te preparaty nadają się również doskonale do pielęgnacji rąk. Krem jako b. tłusty radzę używać tylko na noc i po jakimś czasie już nawet nie potrzeba codziennie. Możliwe, że przy zastarzałych zmarszczkach te preparaty są niewystarczające. A teraz podam Paniom recepty:

Krem: 5 g lanoliny (bez wody), 5 g gliceryny i 5 g olejku migdałowego lekko razem rozgrzać, dobrze wymieszać i przełożyć do słoiczka. Koszt 15 g kremu wynosi około 30 groszy.

Płyn: w pół szklanki przegotowanej wody (gorącej) rozpuścić na koniec noża kwasu bornego, tyleż boraksu oczyszczonego, po rozpuszczeniu wlać sok z pół cytryny, 10 g gliceryny i 20 kropli (1 gram) olejku bergamotowego. Trzymać w chłodzie, a może stać długo. Koszt 40—50 groszy.

Życzę kochanym paniom powodzenia i proszę mi napisać, czy kuracja się udała.

Maleńka.

Do Pani Wu-Ka ze Lwowa. (Nr 7).

Bardzo mnie cieszy, że jesteśmy tego samego zdania. Ale czy Pani nie podpadło jedno: mianowicie powrót „Skrzyneczki" do dawnego genre przywitałyśmy radośnie, ale na tym się też skończyło. Jakoś nie ma życia, nie ma ożywienia w naszej skrzyneczce. Wystarczy zajrzeć do skrzyneczki z sprzed roku: najróżniejsze tematy i jakie ożywione dyskusje. Nawet brzydsza połowa rodzaju ludzkiego zabierała głos — nie bez powodzenia. A teraz co? Kilka próśb o posadę, kilka próśb o poradę w dolegliwościach i na tym prawie że koniec. Myślałam, że poruszona przeze mnie sprawa alkoholizmu wywoła ożywioną dyskusję, a tu nic. Czyżby rzeczywiście było tak mało zrozumienia dla powagi sytuacji? Tak bardzo chciałabym przyspieszyć założenie owej ligi i tak mało widać zainteresowania tą sprawą między paniami. A do tego musi nas być wiele — inaczej w ogóle nie warto zaczynać.

Serdecznie kochaną Panią pozdrawiam

Maleńka.

Pani „Poznanianka Luśka".

Chce Pani wziąć na wychowanie dziecko nie młodsze jak 1 i pół roku, ale z domu dobrze sytuowanego, gdyż dochody męża są skromne i nie pozwalają na bezinteresowne przyjęcie dziecka; mam wrażenie, że głos Pani nie wywoła pozytywnego echa. Są wypadki, że ktoś daje dziecko na wychowanie, nawet na zawsze, ale najczęściej gdzie jest duża rodzina i z biedy; z domu dobrze sytuowanego matka kochająca swe niemowlę nie odda go w żadnym razie. Jeżeli Pani i mąż lubią dzieci i chcą wziąć na wychowanie, to muszą się zadowolić dzieckiem biednym, często sierotą; w tym wypadku Państwo dopełnią nawet obowiązku miłosiernego, zabierając niemowlę z rąk biednej wdowy. Nawet biedne matki z żalem oddają swe maleństwa z domu. Może jednak Państwo natrafią, że rodzice dobrze sytuowani oddadzą dziecko, ale tu nie będzie miłości macierzyńskiej, co jest znowu anormalne; może taki wypadek trafić się, ale ten należy do rzadkości.

Chmiel z Jaszczowa



Kochane Panie!

Proszę o informację w następującej sprawie:

W 1917 r. wyjechałam z Rosji Sowieckiej, pozostawiając tam swoją najbliższą rodzinę. Od tego czasu mieszkam stale w Polsce, mam obywatelstwo polskie. Obecnie chciałabym odwiedzić swoich najbliższych w Z. S. R. R.

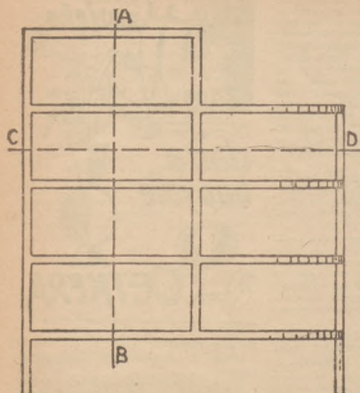
Proszę o poinformowanie mnie, czy paszport na ten cel łatwo jest uzyskać i z jakimi to jest związane formalnościami i kosztami. Ile pieniędzy można ze sobą zabrać i czy można przewieźć bez cła nieco żywności lub drobnych prezentów odzieżowych. Czy taki wyjazd nie jest połączony dla samotnej kobiety z jakimś ryzykiem.

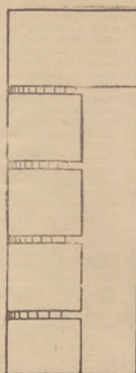
M. W. „Nostalgia".

W jednym z grudniowych numerów Nasza Skrzynka była łaskawa umieścić moją ofertę, ofiarowującą pracę w Poznaniu dc 3 osób. Na mój apel otrzymałam do 20 ofert. Wybrałam jedną z nich, porozumiałam się z tą osobą, ona zgodziła się chętnie na podane warunki, w rezultacie naznaczyłam już dzień jej przyjazdu, a nawet wyszłam po nią na stację. Niestety, ta osoba nie tylko nie przyjechała i nie uprzedziła o tym, ale nawet nie raczyła odpowiedzieć na załączonej kartce, co stanęło jej na przeszkodzie. Zrobiła mi zawód, bo licząc się z tym, że mam osobę umówioną i chętną, odpowiedziałam odmownie na tyle innych ofert; słowem nie tylko sama się zawiodłam, ale nie mogłam żadnej innej osobie z chętnych zapewnić spokojnego jutra, dając pracę, bo na wspomnianą osobę zgodziłam się czekać do stycznia, a więc miesiąc, wskutek czego inne oferty stały się bezprzedmiotowe. Listy jako dowód prawdy tego co piszę, posiadam.

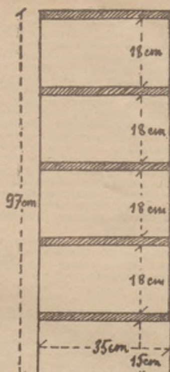
Niechże więc osoby poszukujące pracy pamiętają, że ofiarowaną pracę mogą przyjąć lub nie, ale zawodu robić nie wolno, bo to szkodzi innym.

Prenumeratorka z Łodzi

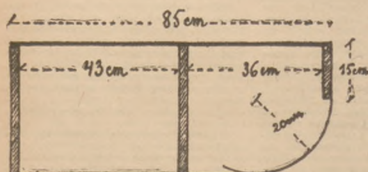




rzut boczny



przekrój wzdłuż linii AB



przekrój wzdłuż linii CD



półka na nuty

(grubość deski 2 cm)

PRZEPISY KULINARNE

MUS Z SZYNKI.

Pół kilograma szynki wędzonej, gotowanej, przepuścić wraz z otaczającą słoninką przez maszynkę kilkakrotnie, dodać ładną ugotowaną cebulę również zmieloną, starannie wyrobić a nawet jeśli to możliwe przetrzeć przez sito. Włożyć farsz na miskę t. zw. makotrę, postawić na ciepłym, niegorącym piecu, żeby tłuszcze zmiękły, dodać 15 dk masła, podlać nieco bulionu, dosypać łyżkę tartego sera, utrzeć na gładko.

Wziąć dobrego rosołu z mięsa czy drobiu lub bulionu przygotowanego z ekstraktu o ile kto ten zapach lubi, do dwóch szklanek tego płynu dodać soku z cytryny lub octu dla smaku, oraz żelatynę wymoczoną uprzednio w zimnej wodzie, zagrzać aż się rozpuści. O ile mamy rosół tak esencjonalny że sam na zimno galarecieje wystarczy dodać szklankę 2 listki żelatyny, o ile rzadszy damy 4 listki na każdą szklankę. Podstygłym płynem wylać dno formy albo salaterki, wypłukanych zimną wodą, gdy galareta stanie, wyłożyć na nią mus tak, by między masą a ścianą formy zostało miejsce na cienką warstwę galarety. Wylać resztę płynu. Gdy stanie wyjąć, ubrać sałatką, grzybkami, jajami i t. p.

Sos majonezowy, musztardowy i t. p.

Jeżeli galareta nie chce wyjść z formy, okładamy naczynie na chwilę serwetą umoczoną w gorącej wodzie.

Z salaterki ładnej, szklannej, można musu nie wyjmować, ubrać zaś u góry w guście tortu gwiazdą z jarzynek, plastrów jaja, ogórka, etc.

KOTLECIKI Z RESZTEK.

Zmielone resztki mięsa wyrobić z bułką wymoczoną i wyciśniętą i jajkiem, wygnieść na jednolitą masę. Pół kilograma kartofli ugotować, dobrze utrzeć wałkiem lub maszynką, dodać nieco podsmażonej w tłuszczu cebuli, wbić jajko, dodać soli, pieprzu, kto lubi nieco gałki muszkatołowej. Brać po trochu farsz mięsny, obtoczyć masą kartoflaną, obkulać na stolnicy w mące, posypać tartą bułką, uprzednio lepiej posmarować jajkiem. Smażyć. Podać z sosem, korniszonowym, kaparowym, cytrynowym, pomidorowym.

LEGUMINA Z RESZTEK CIASTA.

Kawałki babki, placka i t. p. połamać lub pokrajać drobno, podsuszyć w piecu, utłuc miałko, przesiać. Na szklankę tego proszku wlać pół szklanki kakao przygotowanego jak do picia na mleku czy na wodzie, albo tyleż czekolady, dać postać aż nabrzęknie. Gdyby nam się wydawało za suche dodać trochę płynu. Wbić dwa żółtka, wymieszać gładko, na ostatku dodać pianę z pozostałych białek, włożyć w formę lub rondelek wysmarowany masłem i wysypany tym samym ciastem, gotować w drugim rondlu z wodą czyli „na parze" godzinę. Podawać z sokiem albo z sosem waniliowym, szodonem lub czekoladowym.

SOS CZEKOLADOWY.

Robi się z czekolady przygotowanej jak do picia albo nawet kakao. Na szklankę mleka, bierzemy łyżkę ciemnej tartej czekolady i gotujemy mieszając. Ponieważ sos musi być nieco gęściejszy niż napój zagęszczamy albo żółtkami albo jeśli chodzi o taniość mąką kartoflaną.

Na szklankę płynu bierzemy dwa żółtka, na dwie szklanki może wystarczyć trzy. Żółtka rozbijamy z trochą przestudzonego płynu, wlewamy do całości i mieszamy starannie na piecu nie pozwalając się zagotować, bo się zwarzą. Robimy to na chwilę przed podaniem, kiedy czekolada zacznie gęstnieć oblać sosem leguminę lub podać w sosjerce. Zgęszczenie mąką kartoflaną robić należy ostrożnie, żeby nie za bardzo zgęstniało, mąka bowiem kartoflana nie zawsze jest jednakowa. Łyżeczkę od herbaty mąki rozmieszać gładko z zimną wodą a następnie dodawać tego płynu po trosze do gotującej się czekolady, uważając, aby płyn miał odpowiednią gęstość.

Rewelacyjna roślina kuchenna

Roślina, o której chcę mówić, znaną jest w przemyśle i lecznictwie pod nazwą Lubczyku ogrodowego (Levisticum officinale), w warzywnictwie powoli nabiera prawa obywatelstwa pod nazwą „Maggi", ponieważ używa się jako podstawowy surowiec do wyrobu zapraw tej nazwy oraz zup o smaku korzennym. Przeprowadzone badania dowiodły, że roślina Maggi, a właściwie jej liście o silnym i przyjemnym smaku oraz zapachu zbliżonym do selerów, doskonale się nadaje do użytku domowego jako t. zw. włoszczyzna do zup i sosów.

Nie do pomyślenia jest ugotowanie smacznej zupy bez sporej wiązki włoszczyzny, w której dominujące miejsce zajmują selery. A przecież wiemy, jak trudno jest na wsi, gdy nie ma inspektu, lub w małym miasteczku o wyhodowanie lub nabycie selerów.

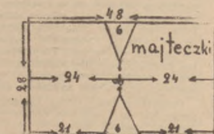
Dziś dobra gospodyni tego kłopotu łatwo się pozbędzie: posadzi sobie kilka krzaków Maggi i o selerach z powodzeniem będzie mogła zapomnieć.

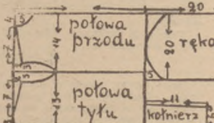
Bo trzeba wiedzieć, że Maggi jest rośliną wieloletnią czyli byliną. Raz posadzona rok rocznie odrasta już od początku maja, dając liście do użytku. W ciągu wiosny, lata i jesieni możemy używać liści świeżych, w zimie suszone. Do suszenia liście ścinamy w końcu września lub w październiku, wiążemy w małe pęczki i wieszamy nad kuchnią, chociaż lepiej jest suszyć na przewiewnych strychach, o ile naturalnie powietrze jest suche, i mamy pewność, że liście wyschną dostatecznie prędko. Przechowywać najlepiej w szklanych słojach, bo wtedy zachowują maksimum aromatu.

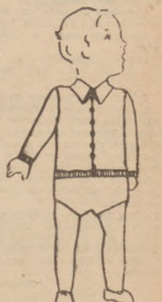
Uprawiać Maggi bardzo łatwo. Nie jest wybredny na rodzaj gleby. Najlepiej udaje się na glebie głębokiej, nieco wilgotnej i żyznej. Nawożenia obornikiem nie lubi, najlepiej lubi kompost. Stanowisko lubi ciepłe, słoneczne. Najlepiej sadzić przy płotach lub pod południowymi ścianami budynków. Rozmnaża się z nasion, które trzeba wysiewać na inspekcie lub ciepłym rozsadniku. Gdy roślinki podrosną, wysadza się na miejsca stałe w odległości półmetrowej. Dalsza hodowla polega tylko na utrzymywaniu ziemi w czystym i pulchnym stanie. Po kilkoletnim używaniu liści tej roślinki, nie potrafiłabym się już obejść bez tej znakomitej przyprawy. Dlatego też gorąco ją polecam.

Która z Pań zainteresuje się tą hodowlą, zechce się do mnie zwrócić o szczegóły.

K. W.







Szemat na majteczki i sweterek dla rocznego dziecka do zrobienia szydełkiem lub na drutach.

Chleba naszego powszedniego...

Biedna, opuszczona przez męża obywatela czeskiego, Polka Ślązaczka, pozbawiona środków do życia, poszukuje wśród dobrych ludzi jakiegokolwiek zajęcia, gospodyni czy zarządczyni domu, nadzorczyni w gospodarstwie, wychowawczyni małych dzieci, pomocnicy w prowadzeniu niewielkiego zakładu handlowego. Posiada gruntowną znajomość języka niemieckiego w mowie i piśmie. Sterana warunkami życiowymi posiada dosyć jeszcze sił fizycznych, ażeby zapracować na kawałek chleba i cichy spokojny kąt i dach nad głową. Zwraca się do wszystkich Pań Czytelniczek naszego pisma z pokorną prośbą o pomożenie w wynalezieniu pracy. Listy prosimy kierować pod „Ślązaczka potrzebująca pomocy" do redakcji naszego pisma.

Panienka młoda poszukuje posady ekspedientki lub do dzieci, zna język niemiecki, pracowała w sklepie spożywczym i ma dobre świadectwa.

Berta Lorenz — Leszno.
woj. Poznańskie, Osiecka 65.

Szanowne Panie!

Posady nie mam, na długi czas z domu nie mogę się oddalać, ale chciałabym zdobyć kilka groszy zarobku. Umiem dużo robótek, ale spieniężyć tu w Szamotułach ogromnie trudno. Robię białe pieski (pudle w pozycji siedzącej, mogę je oddawać po cenie 3.60 zł, dalej poduszki, na aksamicie są umieszczone róże zrobione z wełny, ale nie naszywane na aksamit tylko osobno zrobione prawdziwe pąkówki i lekko przyczepione w cenie 4 zł).

Wszystkich robótek podawać nie mogę, bo zajęłoby za dużo miejsca, wspomnę jeszcze o chusteczkach, robię z mereżką męskie i damskie obszydełkowane, serwetki kolorowe, szale, czapki, swetry i wszelkie monogramy itd.

Zrobione robótki mogłabym odsyłać przez pocztę.

W okolice Poznania na kilka dni mogłabym wyjechać, nieraz zdarza się okazja do przygotowania wyprawy dla panienki, wychodzącej za mąż.

Nazwiska nie podaję ze względu na moje koleżanki i to proszę wybaczyć.

Serdecznie proszę o nadesłanie zamówień.

Praca bardzo akuratna.

Szamotulanka.

Jestem wdową, mam zaopatrzenie wdowie bardzo małe, z którego się utrzymać i komorne płacić nie jestem w stanie. Chcę zatem pracować i w tym celu składam podania w różnych instytucjach.

Otóż w bardzo poważnej instytucji, Sp. Akc. w Warszawie, znana i mająca swe placówki w całej Polsce, przyrzeczono mi placówkę za złożeniem kaucji, której nie posiadam.

Mam nadzieję, że może spośród Czytelniczek „Skrzyneczki" znajdzie się która z Pań z sercem czułym na niedolę wdowią i dopomoże mi do złożenia kaucji.

Ufna w daleką nieznaną pomoc szybką kreślę

Zrozpaczona M. L.

Szanowne Panie!

Może która z Sz. Pań zna starszą, kobietę, (okolica Mokotowa) nie zawadową, „przychodnią", lecz jakąś biedną, która się zadowoli skromnymi warunkami. 2 pokoje, 3 osoby. Sprzątanie i pranie. Wynagrodzenie 10—15 zł. Zgłoszenia od 10—11-tej, Mokotów, Promenada 21/2.

Serdecznie Panie pozdrawiam. **M. A.**

Kochane Panie!

Mam znajomą, która ukończyła Liceum Dietetyczne w Inowrocławiu. Jest nadzwyczaj inteligentną, bardzo pracowitą, energiczną.

Pragnęłaby pracować w szpitalu, w szkole, sanatorium, czy też lepszym pensjonacie.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować na adres: Lwów, Sabina Lachowiczowa (dla inżynierowej), ul. Ponińskiego 24, z listami p. Połonieckich.

Poszukuje pracy wdowa, umiejąca prowadzić gospodarstwo domowe, gotowanie, szycie z własną maszyną, do małej rodziny.

Małopolanka.
Marcela Grudzińska, Jaworów,
ul. Ogrodowa Nr 8.

Jestem właścicielką gospodarstwa na Pomorzu około 40 ha, gospodarstwo prowadzę samodzielnie. Będąc osobą starszą, coraz trudniej mi gospodarować, poszukuję do pomocy praktykantkę lub praktykanta rolnego. Musi to być osoba bezwzględnie uczciwa, zamiłowana do gospodarstwa, energiczna i zdrowa. Wymagane polecenia wiarygodnych osób, bo tyle teraz oszustwa. Ostatecznie mogłaby być jakaś osoba na emeryturze, lubiąca wieś i znająca się cośkolwiek na gospodarstwie. Możnaby prowadzić hodowlę królików lub kur, aby zwiększyć dochód.

Warunki do umowy, adres resztówka Dąbrowka.

Może która z Pań mogłaby mi polecić uczciwą, spokojną osobę do prowadzenia domu, umiejącą dobrze gotować. Jestem nauczycielką, mam męża i 2 dzieci 12 i 5 lat. Pilne.

J. Orczykowska, Główno k/Łowicza
Szkoła Nr 2.

Poszukuję praktykantki. Praktyka w pasiece i ogrodzie owocowo-warzywnym, na razie bezpłatna, za całkowite utrzymanie i mieszkanie. W razie gdyby osoba reflektująca znalazła się w trudnym położeniu, mogłaby uzyskać pomoc na ubranie. Pragniemy osoby cokolwiek starszej: 25, 30, do 40-tu lat, poważniej zapatrującej się na życie i obowiązki. Po przejściu rocznej praktyki, mogłaby zostać jako prowadząca pasiekę i wspólniczką w ogrodzie warzywnym, którym zawiaduje córka.

Pragniemy osoby takiej, którąby można przypuścić do współżycia rodzinnego i zatrzymać czas dłuższy.

Miejsce może być od zaraz.

Pragnęłabym osoby takiej, któraby mogła stać się nie tylko praktykantką ale towarzyszką i pomocnicą córki w gospodarstwie.

Oczekując łaskawej odpowiedzi piszę się z poważaniem

H. Gołębiowska.

Mam lat 22, jestem w ciężkich warunkach, chciałabym znaleźć posadę wychowawczyni do dzieci, zajmę się domem, ogrodem i drobiem. Najchętniej do dworu. Posadę mogę objąć od 1 kwietnia.

Oferty proszę kierować do Redakcji dla „bardzo potrzebującej pracy **S. S.**"

Poszukuję posady do dzieci większych lub maleńkich.

Jestem inteligentna, spokojna, znam język niemiecki.

Wymagania skromne, pensja 25 zł miesięcznie.

Józefa Gottwald
Nieżywięć, p. Brodnica.

Szanowne Panie Współczytelniczki!

Czytając nasze pismo, wierzę w to, że są spośród Pań Czytelniczek Panie, które mogą mi pomóc w moich kłopotach. Otóż jestem mężatką, żoną urzędnika z z zarobkiem 280 zł miesięcznie. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym nie miała zobowiązań. W ostatnich dwóch latach prześladuje mnie jakieś fatum. Chorowaliśmy ciężko z mężem, zdrowie kosztowało nas dużo, do roku zamordowano mi jedynego brata, do 4-ch miesięcy pogrzebałam matkę. Na pogrzebie zachorowało mi jedyne dziecko na szkarlatynę. Byłam wtedy na zapadłej wsi, gdzie przywóz lekarza kosztował 54 zł za jeden raz. Wszystkie te nieszczęścia zrujnowały nas moralnie i materialnie. Żyjemy bardzo oszczędnie. Mimo wszystko ciężko wybrnąć z sytuacji materialnej. Siedzimy w kleszczi przeważnie żydowskiej i ci nas rujnują. Proszę zatem Szanowne Panie, może któraś z Pań pożyczy nam 600—700 zł na 10—12 miesięcy, za co będziemy bardzo wdzięczni. Procent zapłacimy zależnie od umowy. Wierzę w to, że znajdzie się Pani, która ulży mi w moich kłopotach, za co z góry dziękuję bardzo.

Aninka.

Do apteki, na prowincję, potrzebna jest pomocnica domowa (sprzątanie, gotowanie, pranie dziecinnej bielizny raz tygodniowo). Zdrowa, pracowita, czysta, **bezwzględnie uczciwa**, dosyć prędka. Wiek od 25—35. Wynagrodzenie 25 zł (bez prania dziecinnego 20 zł). Miejsce do objęcia w każdej chwili. Bliższe szczegóły do omówienia listownie. Zgłoszenia kierować:

Ostaszewska — Choceń k/Włocławka,
apteka.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Zwracam się do Pań, jako stała i stara prenumeratorka, z prośbą o polecenie osoby na służbę, której zależy na stałej, spokojnej pracy i dobrym traktowaniu. Warunki: musi być bezwzględnie uczciwa, bardzo czysta, staranna i zręczna w pracy, grzeczna w obejściu i spokojnego usposobienia.

Chętnie przyjmiemy sierotę, lub z rodziny znajdującej się w ciężkich warunkach materialnych. Kandydatka musi umieć gotować, (względnie mieć dobre pojęcie), systematycznie sprzątać, ładnie prać i prasować.

Język niemiecki, znajomość szycia i robótek pożądana.

Rodzina składa się: ja, mąż i córka (panienka 14 lat). Mieszkanie nowoczesne, małe, lecz wzorowa czystość. Dom nasz prowadzony skromnie i kulturalnie. Wszelkie czynności gospodarstwa domowego znam i umiem b. dobrze, lecz słabe zdrowie nie pozwala mi pracować; dlatego staram się o inteligentniejszą, życzliwą pracownicę, która pod moim okiem wpracuje się, a wtedy spokojnie podoła swym obowiązkom. Pensja pierwsze dwa mies. po 15 zł, następne 20 zł mies. Wybrana służąca otrzyma na przejazd bilet kolejowy.

Sz. Panie, które łaskawie udzielą polecenia, oraz kandydatki zechcą przesłać zgłoszenia pod adresem:

J. Iwaszkiewiczowa.
Bydgoszcz, ul. Libelta Nr 5/11.

W sprawie Spółdzielni

Szanowne Panie, przyszłe członkinie Spółdzielni.

Niniejszym komunikuję, iż pierwsze Zebranie w sprawie organizacji naszej Spółdzielni odbędzie się dn 11. IV. (niedziela), godzina 4 pp. I termin — godz. 5 pp II termin ostateczny. Wszystkie panie zamieszkałe w okolicy i w Warszawie, proszone są o łaskawe przybycie w celu wybrania Zarządu i omówienia spraw związanych z naszą Spółdzielnią — adres:
Warszawa, Żórawia 9 m 25, pr. ofic. 1 p.

Z poważaniem
B. Kierowniczka.

— — — — — — — —

Pozwalam sobie zapytać Inicjatorki mającej powstać Spółdzielni, jak wyobrażają sobie udział czynny mieszkanek dalekich prowincji, jakie te członkinie miałyby korzyści jaki sposób wglądania w sprawy wspólne?

Profesorowa.

— — — — — — — —

Jako stała czytelniczka Pr. Pani bacznie interesuję się sprawami pprojektowanej Spółdzielni. Sprawa ta posuwa się naprzód żółwim krokiem, a ostatnio zainteresowanie się nią osłabło zupełnie. Sprawa bardzo ważna i aktualna, bo wszystkie jesteśmy zdania „swój do swego i po swoje". A możeby zorganizować Spółdzielnię przy jakiejś organizacji Kobiet np. przy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Warszawie. Gdybyśmy się tam zwróciły, nie odmówionoby nam chyba. Chodzi o to, by się wyłonił zarząd, któryby dał życie naszej Spółdzielni, a dalej przy naszej współpracy pójdzie łatwiej.

Wszystkie zainteresowane Panie proszę za pośrednictwem „Naszej Skrzynki" wypowiadać swoje zdanie i dążyć do otwarcia naszej tak ważnej placówki jak najprędzej.

Zgłaszam na razie jeden udział.

Aninka.

— — — — — — — —

Pan K. z Drohobycza zwraca uwagę, że sprawę spółdzielni mają obowiązek poprzeć właściwe instytucje. O ile zostanie wyznaczony dzień zebrania organizacyjnego, wystarczy zawiadomić Związek rewizyjny „Społem", Warszawa, Grażyny 13, aby na zebranie przybył specjalnie wyznaczony delegat, który zapozna uczestniczki ze sposobami i warunkami, w jakich można założyć spółdzielnię.

— — — — — — — —

W Nr. 2 „Praktycznej Pani" pani „B. Kierowniczka" podała kilka informacji w sprawie Spółdzielni, a ponieważ są one nie zupełne, podaję i ja kilka uwag w tej sprawie.

Myśl założenia Spółdzielni jest nader szczęśliwą, należy jednak dążyć do szybkiej realizacji projektu, bo każdy dzień jest stratą dla obydwóch stron.

Uwagi p. „B. Kierowniczki" w punktach 1, 3, 4 i 5-tym są słuszne, jednak porządek ich załatwiania jest niewłaściwy, natomiast ujęcie p. 2 i 5b jest błędne. Według p. 2 pani „B. Kierowniczka" proponuje, aby miejscem założenia pierwszego sklepu była miejscowość, która wykazała największą ilość wpłat na udziały. Uważam, że bez względu na miejsce dokonania wpłat siedzibą Spółdzielni powinna być Warszawa, a gdy się rozwinie, może ona otworzyć w prowincjonalnych miastach swoje Oddziały. Warszawa jest dużym rynkiem zbytu dla wsi, wieś znów może za pośrednictwem Spółdzielni zaopatrywać się w te artykuły, których brak daje się odczuwać na prowincji. Mieszkałem w Warszawie przez 15 lat i teraz często przebywając w Warszawie wożę na Kresy, blisko 550 km od Warszaw, cały szereg produktów, ponieważ tak cena jak i jakość znacznie się różnią od produktów nabywanych na miejscu. Przechodzę teraz do właściwej sprawy, sprawy Spółdzielni. Najwłaściwszą formą, którą powinna przybrać projektowana Spółdzielnia, jest „Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami" w odróżnieniu od „z nieograniczoną odpowiedzialnością". Ta pierwsza ma te zalety, że w razie upadłości (i to się zdarza) lub też likwidacji przymusowej czy też dobrowolnej, członkinie odpowiadają wyłącznie udziałami, natomiast przy nieograniczonej, do wysokości wykazanych strat. Pewniejsza zatem i mniej ryzykowna jest Spółdzielnia z odp. udz.

Minimalna ilość członków, którą musi posiadać spółdzielnia, wynosi 10 osób. W razie ubytku i nie dokompletowania do wymaganej ilości musi nastąpić likwidacja przymusowa. Ilość i wysokość udziałów jest nieograniczona, i każdy członek może zadeklarować i wpłacić na dowolną ilość udziałów, jednak bez względu na ilość posiadanych udziałów ma prawo na Walnym Zebraniu Spółdzielni tylko do jednego głosu. Kapitał zakładowy musi wynosić najmniej 1000 zł.

Samo założenie spółdzielni, jej zalegalizowanie powinno być przeprowadzone w następujący sposób: grono osób zakładających Spółdzielnię musi zwołać zebranie organizacyjne, na którym powinna zapaść uchwała założenia Spółdzielni, ustalenie jej nazwy, wysokość udziału, przyjęcie statutu i wybór tymczasowego Zarządu. Statut tak zwany ramowy znajdą Panie w Dzienniku Ustaw Rz. P. lecz roku i Nr jego nie pamiętam. Według tej ramowej ustawy należy sporządzić statut. Z protokółu Zebrania Organizacyjnego należy zrobić odpis i wraz ze statutem przesłać do Sądu Okręgowego — Wydział rejestracji firm (ul. Miodowa) celem wpisania jej do rejestru handlowego. Podpisy na statucie nie muszą być legalizowane rejentalnie, a wystarczy jedynie legalizacja

podpisów wybranego Zarządu. Po wniesieniu podania do Sądu, Spółdzielnia może rozpocząć czynności handlowe, po uprzednim wykupieniu patentu handlowego.

Po zatwierdzeniu Spółdzielni przez Sąd, należy przystąpić do Związku Rewizyjnego. Jest ich kilka, lecz najwłaściwszy ze względu na charakter Spółdzielni jest Związek rewizyjny „Społem" Warszawa, ul. Grażyny, na Mokotowie. Związek na Wareckiej grupuje przede wszystkim spółdzielnie rolnicze. Inne ze względu na swój charakter nie wchodzą w grę.

Przynależność do Związku rewizyjnego daje obniżkę podatków. Spółdzielnie nie należące do Zw. Rew. płacą normalne podatki tak jak płaci kupiectwo. Rachunkowość, o której wspomina pani „B. Kierowniczak", musi być prowadzona według obowiązujących ustaw, a ustawa nie dopuszcza nieporządków w księgach. Zresztą za nieład i nieporządek odpowiada Zarząd razem z Radą Nadzorczą. Spółdzielnia podlega Radzie Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu. O ile Spółdzielnia należy do Zw. Rew. Rada Spółdzielcza dokonuje rewizji przez kontrolera Zw. Rew. w przeciwnym razie przez własne organa kontrolne.

Dla Pań, któreby pragnęły zapoznać się bliżej z zasadami organizacyjnymi oraz administracją Spółdzielni, można polecić książeczkę „Podręcznik Spółdzielczości" napisaną przez inż. Chmieleckiego, czy też Chmielewskiego, dokładnie już nie pamiętam.

Przesyłając tych kilka uwag, życzę, aby, jak pisze Pani „Tomaszowianka", sprawa poszła torem więcej szybkim, bo chęci są, tylko trochę odwagi i woli a spółdzielnia powstanie. W tym celu proponuję: każda z Pań, kandydatka na członkinię spółdzielni napisze kartkę pocztową do Redakcji „Praktycznej Pani", następującej treści: „Zgłaszam swój udział do projektowanej spółdzielni w wysokości . . . . . zł.

Ilość zgłoszeń i wysokość zadeklarowanej gotówki da możność zorientowania się, mówiąc stylem radiowym, dania głosu Paniom z Warszawy. Czekamy zatem na wiadomość o odbyciu się zebrania organizacyjnego i w najbliższych Nr Nr „Praktycznej Pani" deklaracji członkowskich.

Jeszcze jedna prośba, w której jak przypuszczam nie będę odosobniony; niech Redakcja „Praktycznej Pani" nadal patronuje zbożnemu dziełu, niech udziela cennej gościny na łamach swego poczytnego pisma rozpoczętym poczynaniom a w przyszłości wszystkie praktyczne Panie, jak Polska długa i szeroka, świadome swej siły gospodarczej, w swej

„Spółdzielnia Praktycznej Pani"
Spółdz. z odp. udz.

będą czuły wdzięczność dla Redakcji „Praktycznej Pani".

Jeszcze o spółdzielni.

Sprawa spółdzielni jest w chwili obecnej kwestią nad wyraz żywotną i aktualną, gdyż jest to warsztat pracy jeszcze mało wykorzystany, a który mógłby się stać skutecznym środkiem do walki z biedą wsi i z wyzyskiem pośredników handlarzy. Podam tu dla przykładu fakt zaobserwowany przed świętami B. N.: wieśniacy z okolic Wilna przywieźli do miasta różne produkty, między innymi drób, gęsi w cenie 2 zł 25 gr; kury od 1 zł 10 gr wykupywali je przeważnie pośrednicy; w sklepach cena takich samych gęsi wynosiła 4 zł 50 gr i 5 zł, a kur 2 zł i 2 zł 50 gr to samo można było zanważyć i z innymi produktami. Czyż nie byłoby dobrodziejstwem dla wsi mieć spółdzielnię w mieście, do której wprost bez mitrężenia całego dnia, za uczciwą rynkową cenę, mogliby dostarczać swoje towary; natomiast spółdzielnia wymagałaby, ażeby te produkty były coraz lepszej jakości.

Uważam, że należałoby zakładać spółdzielnie czytelniczek „Praktycznej Pani" nie tylko w Warszawie, ale w każdym mieście, gdzie znalazłoby się, na początek, chóby kilkanaście Pań, mogących włożyć na ten cel trochę gotówki i poświęcić czas, ażeby zorganizować i poprowadzić tę nawskroś użyteczną placówkę.

I tak jak przed kilkudziesięciu laty, dwudziestu ośmiu biednych, bezrobotnych tkaczy angielskich, w Rochdale, zakładając mały sklepik, w którym początkowo sprzedawali tylko 4 rodzaje towarów: mąkę, kaszę owsianą, cukier i masło, dali początek spółdzielczości w Anglii, która obecnie ogarnęła prawie połowę całej ludności; tak może Czytelniczkom P. P. uda się z czasem rozszerzyć spółdzielczość na całą Polskę.

Poza tym wielką bolączką jest brak polskich hurtowni, niektórych towarów detaliści nie mogą nigdzie indziej kupić jak u obcych. Sądzę więc, iż należałoby jak najprędzej i z całym zapałem zabrać się do pracy. Niech wszystkie zainteresowane osoby z jednego miasta i okolicy porozumieją się za pośrednictwem P. P., celem zwołania zebrania informacyjnego i rozpoczynajmy pracę w Imię Boże.

Iza.

Drogie Panie!

Obserwuję „rozwój naszej spółdzielni" i dochodzę do wniosku, iż postępuje on zbyt opieszale bez wyraźnego planu, wprawdzie kilka Pań rzuciło projekty, lecz nie znalazły one żadnej aprobaty, więc postanowiłam podać taki trochę obszerniejszy projekt, oczywiście będzie w nim wiele niedokładności, więc proszę usilnie drogie Panie, by zechciały niedociągnięcia skorygować lub nawet zupełnie projekt przerobić, wszak polskie przysłowie mówi: „co głowa, to rozum".

O ile mi wiadomo, każda spółdzielnia musi należeć do Rady Spółdzielczej Rzplitej i Związku Rewizyjnego w Warszawie. Powinna mieć również swego prawnika.

Teraz dopiero przypuśćmy, że zakładamy spółdzielnię, która będzie nosiła charakter t. zw. „domu towarowego".

I. Dział robót ręcznych z gotowymi pracami jak swetry, poduszki, oczywiście przez nas samych wykonane, rysunki na płótnie, kanwie, nici, kordonki, wełna, naparstki, igły, szydełka, które trzeba oczywiście kupić.

II. Dział galanteryjny. Sztuczne kwiaty, paski, torebki, kołnierzyki, żaboty, guziki i t. p. Wiele z tych rzeczy wykonują Panie same.

III. Dział bielizny męski i damski.

IV. Dział papierniczo - księgarski.

V. Dział tekstylny.

VI. Dział ceramiczny.

Proszę, może Panie rozszerzą jeszcze spółdzielnię, bo mam wrażenie, iż działów, które podałam, jest trochę mało.

Dla każdego działu byłaby kierowniczka, która równocześnie prowadzi kasę danego działu, całość ma pod okiem dyrektorka spółdzielni, która wraz z kierowniczkami działów odpowiada przed Zarządem.

Ale proszę pomyśleć, ile to wszystko kosztuje, pensje personelu, lokal, opał, światło i inne koszty uboczne. Trzeba mieć odpowiedni kapitał, fachowców do założenia i wiele cierpliwości, by doczekać się zysków, gdyż przypuszczam, że na początek nie byłoby ich w ogóle lub bardzo małe.

Możnaby jeszcze założyć spółdzielnię spożywczą, lub spożywczo-mleczarską albo robót ręcznych — galanteryjną i t. p.

Więc proszę, może Panie zainteresowane przedstawią nam teraz swoje projekty,

Jaskółka.

Artykuł prawnika w „Pr. Pani" stwarza za wiele trudności. Prawnik jest nam absolutnie — przynajmniej na razie — niepotrzebny. Po co ten wydatek. Wiele z naszych współczytelniczek jest skończonymi prawniczkami — na pewno — i te nie odmówią nam pomocy, a o ile chodzi o stronę handlową, to większa część z nas ma doskonałe pojęcie o tym. Może znajdzie się później miejsce dla prawniczki czy też prawnika, ale będzie to osoba z naszego grona, od początku zainteresowana projektem, życzliwa i szczerze oddana. Bo stwarzać trudności to łatwo, ale dodać siły, natchnąć wiarą — mogą ludzie, którzy rozumieją, w jakim celu pragniemy taką spółdzielnię stworzyć.

Ponieważ w sprawie spółdzielni dyskusja jest rozpoczętą, zabieram i ja głos. Proszę Was tylko Kochane Panie nie krytykujcie mnie zbyt ostro, gdyż tak dziwnie się składa że ostra ktytyka zwykle spotyka mnie ze strony kobiet. Bo mężczyźni niech sobie tam krytykują, ile chcą.

Moim zdaniem trzeba nareszcie zacząć systematycznie myśleć o zrealizowaniu projektu. W jedności siła i my gdy w tę siłę uwierzymy, obdarzymy się serdecznym zaufaniem znajdziemy dla uruchomienia naszej spółdzielni punkt wyjścia.

Pani Redaktorka na pewno nie odmówi nam pomocy w granicach swoich możliwości.

Przede wszystkim powinnyśmy pomyśleć, skąd wziąć pieniędzy na utworzenie spółdzielni. Jak ona mogłaby być prowadzoną, to o ile Szanowne Panie zechcą mogą o tym rozpisać się w kilku jeszcze artykułach, gdyż sprawę tę przemyślałam dokładnie i z wynikiem mam zamiar podzielić się.

Kapitał zakładowy spółdzielni powinien powstać tak. Przypuszczalnie jest nas czytelniczek i prenumeratorek „Pr. Pani" 20.000. O ile każda z nas opodatkuje się po 1 zł to w ciągu miesiąca zbierzemy około 20.000 zł. Jest to dużo, ale jeszcze za mało, by zacząć coś na większą skalę, a tylko takie się udają. Gdyż jakiegoś anemicznego ledwo dyszącego sklepiku na pewno nie mamy zamiaru stwarzać. Ale dajmy na to, że będziemy po tym złotym wpłacać na odpowiednie konto P. K. O. w ciągu roku. Za 12 miesięcy zbierzemy naprawdę już dość duży kapitał, z tego nie tylko sklepy, ale maszyny rękodzielnicze np. trykotarskie, kursy, czy też zjazdy moglibyśmy urządzić.

A teraz zwracam się do Was Kochane Panie z apelem. Nie zaniedbujmy dobrej myśli, rzuconej przez jedną z nas. Hasłem obierzmy: „jedna za wszystkie — wszystkie za jedną". Obdarzmy się zaufaniem, myślmy wzajemnie o naszym gronie tylko dobrze, nie rozpryskujmy się: za i przeciw, gdyż o ile wytrwamy, o ile myśl tak piękna zostanie zrealizowaną, to naprawdę stworzymy placówkę handlową silną, nie obawiającą się konkurencji, solidną i godną zaufania. Pieniądze powinnyśmy znaleźć. A choćbyśmy nawet przez dwa lata wyrzekły się zysku, a jeszcze powiększały kapitał zakładowy, to późniejsze lata sowicie nam to wynagrodzą.

Poza tym będziemy w możności stworzyć pewne warsztaty pracy nie jedna z naszego grona może się w jakimś kierunku wyspecjalizować i tym sposobem zwiększyć możność zarobkowania, inne znów Panie będą miały zbyt nadproduktów własnego gospodarstwa.

Ślązaczka.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 28.III. -- 3.IV.37 r.

NIEDZIELA 28.III.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie
12.03 — „Wesołego jajka" — rewia świąteczna
14.15 — Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek"
14.35 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
15.35 — Słuchowisko Brodzińskiego „Wiesław"
16.15 — Koncert solistów
17.15 — Muzyka taneczna (z Wilna i Lwowa)
19.05 — III Audycja z cyklu „Słynni dyrygenci" Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicki"
20.00 — Chór Dana
20.30 — „Pan Komarzewski w piekle" — kurant staroświecki (z Poznania)
21.05 — „Rycerskość wieśniacza" — opera
22.35 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 29.III.

9.00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
12.03 — Poranek muzyczny
14.50 — „Śmigus na Kleparowie" — wodewil lwowski
15.30 — „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej wielkanocy" — słuchowisko
16.00 — Muzyka polska
16.30 — „Panna mężatka" — słuchowisko
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — „Jak zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem" — słuchowisko
19.30 — Transmisja z Londynu
20.00 — Ravel Debussy (płyty)
21.15 — Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka
21.45 — „Płyta za płytą"

WTOREK 30.III.

12.03 — Ludowe tańce polskie
15.15 — Józef Schmidt i orkiestra „Dajos-Bela"
16.30 — Zespół mandolinistów „Kaskada" (z Wilna)
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Facecje pana Zery" — monolog
19.20 — Muzyka lekka
20.15 — Chóry pomorskie
21.00 — „Żarty muzyczne" — audycja z Poznania
21.45 — „Płyty dla znawców"
22.20 — „Portret Przybyszewskiego na tle jego listów" — szkic literacki
22.35 — Muzyka taneczna

ŚRODA 31.III.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Mała Orkiestra P. R.
15.15 — Trio salonowe Polskiego Radia
16.10 — „Świąteczne odwiedziny" — dla dzieci (z Wilna)
16.30 — Najnowsze nagrania naszych tenorów (płyty)
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Chaos i ład wewnętrzny" — „Rozmowa z przyjacielem"
19.20 — Aleksander Głazunow: Koncert skrzypcowy a-moll op. 82.
19.45 — „Neapol i Wenecja" — ojczyzna włoskiej piosenki" — koncert
21.00 — „Opowieść o Chopinie"
21.45 — „Dwie Marie Stuart" — słuchowisko historyczno - literackie
22.25 — Mała Orkiestra P. R.
23.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 1. IV.

11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich
12.03 — Koncert orkiestry salonowej
12.50 — „Bogactwa w niedocenianych nawozach" — pogadanka
15.15 — Koncert rozrywkowy (płyty)
16.35 — „Pieśni, kołysanki, serenady"
17.00 — „Precz z kobietami" — felieton
17.15 — Ludwik Beethoven: Kwintet
18.30 — Muzyka (płyty)
19.00 — „Cytryny sycylijskie" — premiera słuchowiska
19.30 — „Flaczki przy mikrofonie" — transmisja z baru „Pod anteną"
21.00 — XXI Audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich"
21.50 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
22.45 — Muzyka taneczna (płyty)

PIĄTEK 2.IV.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Karol Maria Weber (płyty)
15.15 — Zespół Stefana Rachonia
16.30 — Muzyka dla dzieci (płyty)
17.00 — „U Eskimosów" — odczyt
17.15 — Sonaty skrzypcowe Mozarta: Sonata B-Dur K. V. 454
18.00 — „Miesiąc propagandy ośrodków Wychowania Fizycznego"
18.25 — Muzyka (płyty)
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — „Nasza marynarka gra"
21.00 — Koncert Klubu Muzycznego
21.50 — „Babska kuracja" — wesoły obrazek
22.05 — „Od sopranu do basu" (płyty)
22.45 — Muzyka salonowa

SOBOTA 3.IV.

11.30 — Śpiewajmy piosenki
12.03 — Zespół salonowy Pawła Rynasa
14.30 — „Cztery wiatry" — słuchowisko
15.15 — Koncert rozrywkowy (płyty)
16.30 — Recital fortepianowy Angeliki Morales
17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
18.10 — Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. (Warszawa)
18.25 — Muzyka (płyty)
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Marzanna w wieńcu"
19.30 — Mozaika muzyczna
20.10 — Zespół harmonistów warszawskich
21.00 — Koncert
22.00 — Wesoła Syrena — „Wiosna"
22.30 — Muzyka taneczna

Telewizja w laboratorium i w praktyce

Jak jest z telewizją? Jak się odbywa nadawanie i odbiór? Kiedy będę miał odbiornik telewizyjny? — oto pytania nasuwające się często czytelnikowi.

Telewizja tkwi jeszcze dotychczas w stadium badań laboratoryjnych. Jedynie w Anglii uruchomiona została pierwsza stacja telewizyjna nadająca stałe programy dla szerszej publiczności. W innych krajach próby nadawania telewizyjnego noszą jeszcze ciągle charakter eksperymentalny.

ZASADA TELEWIZJI.

Obraz chwycony przez obiektyw kamery telewizyjnej przekształcony zostaje na impulsy elektryczne o natężeniu odpowiadającym sile światła poszczególnych cząstek obrazu. Impulsy te zostają przekazane kolejno drogą radiową do odbiornika telewizyjnego, gdzie zostają zamienione na drgania świetlne wypromieniowane na ekran. Jeżeli więc obraz widziany przez obiektyw telewizyjny rozłożymy na szereg punktów świetlnych, zamienimy je na odpowiednie impulsy elektryczne i z powrotem złożymy na ekranie odbiornika telewizyjnego — to powtarzając ten proces co ułamek sekundy odpowiadający okresowi bezwładności oka ludzkiego, odtworzymy na ekranie odbiornika ruchomy obraz widziany przez obiektyw telewizyjny. Zasady więc telewizji polegają na przemianie energii świetlnej na energię elektryczną, przekazaniu tej energii drogą radiową i przekształcenia jej z powrotem na energię świetlną. Proces jednak nadawania telewizyjnego jest bardzo skomplikowany i bardzo krytyczny dla wyrazistości jasności i stałości odbieranego obrazu.

PROGRAMY TELEWIZYJNE.

Nadawane są zwykle ze specjalnie przystosowanego studia. Studio takie wyposażone jest w silnie oświetloną scenę, kamery telewizyjne oraz mikrofony. Ze względu na bezpośredniość transmisji musi ona być przygotowana bardzo starannie i poprzedzona licznymi próbami. Oko telewizora bardzo czułe na rodzaj światła i barwę wymaga stosowania specjalnej charakteryzacji artystów oraz potężnego oświetlenia elektrycznego.

Zwiększenie czułości kamery telewizyjnej umożliwiło już stosowanie reportaży telewizyjnych. Fragmenty olimpiady berlińskiej, ćwiczenia straży pożarnej, zawody bokserskie oto próbki pierwszych wycieczek telewizji w przestrzeń. Wielkim sprzymierzeńcem telewizji jest kamera filmowa. Nadawanie bowiem filmu jest znacznie mniej skomplikowane niż transmisje z natury.

ODBIORNIKI TELEWIZYJNE.

Wypuszczone przez poważniejsze zakłady na rynek są już do nabycia w Anglii i Ameryce. Cena ich jest jednak bardzo wysoka i wynosi około 2 tysięcy złotych. Producenci spodziewają się jednak obniżenia cen w miarę wzrostu zapotrzebowania. Odbiorniki te względnie proste w obsłudze działają w promieniu około kilkudziesięciu kilometrów od stacji nadawczej.

PRZYSZŁOŚĆ TELEWIZJI.

Postęp techniki przezwycięży zapewne obecne trudności. Z chwilą rozszerzenia zasięgu telewizji i potanienia odbiorników, telewizja znajdzie trwałe podstawy gospodarcze. Na razie bowiem telewizja pozostaje jeszcze w kosztownym eksperymentem, przedsięwzięciem deficytowym, subwencjonowanym przez państwo czy przemysł. Wprowadzenie praktyczne telewizji spowoduje zapewne powstanie nowej gałęzi sztuki, będącej naturalnym uzupełnieniem radiofonii. Postęp ten związany jest ściśle z rozwojem fal ultra krótkich i spowoduje w niedługim stosunkowo czasie zasadnicze przemiany w technice nadawania radiowego. Śmiało można twierdzić, iż następne 10 lat radia upłyną pod znakiem rozwoju telewizji.



105 P. P. Bluzka płócienna przybrana haficikiem.

108 P. P. Bluzka z surowego jedwabiu, szlaki ręcznie haftowane.

107 P. P. Bluzka z lżejszego płótna albo etaminy, lekki haft kolorowy.

106 P. P. Bluzka z grubego jedwabiu, ozdobiona dzierganiem.

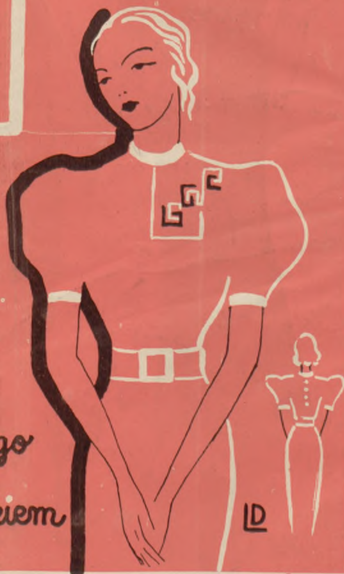
109 P. P. Ładna bluzeczka z różowej tafty, przybrana kokardą.



102 P. P. Suknia z miękkiego barwnego płótna, przybrana haftem.

103 P. P. Kostiumik z szarego ludowego płótna, przybrany haftowanymi szlakami.

104 P. P. Suknia z płótna lnianego, przybrana haftem.



motyw na bluzkę

z naszywanego grubego jedwabnego sznureczka, lub haftowany kordonkiem

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-14-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87

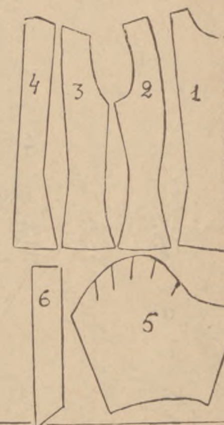
Malowanka z Zalipia koło Dąbrowej.
Pola na rys. czarne – mają być zielone, pola równoległe kreskowane – mają być ciemno czerwone, pola kratkowane – mają być brązowe, a kółka białe na rysunku, mają być jasno żółte.
Ze zbiorów Muz. Etnogr w Krakowie.

Bluzka



Ilość materiału: 2 m.
szerokości: 80 cm.

1. }
2. } przód
3. }
4. } tył bluzki
5 rękaw
6 kokarda

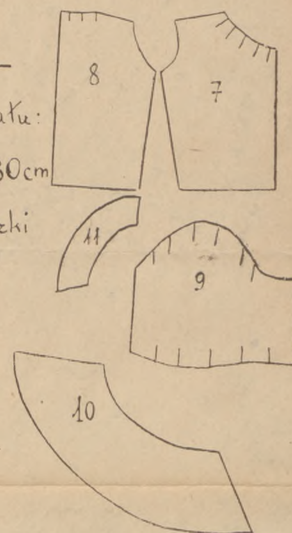


Bluzka

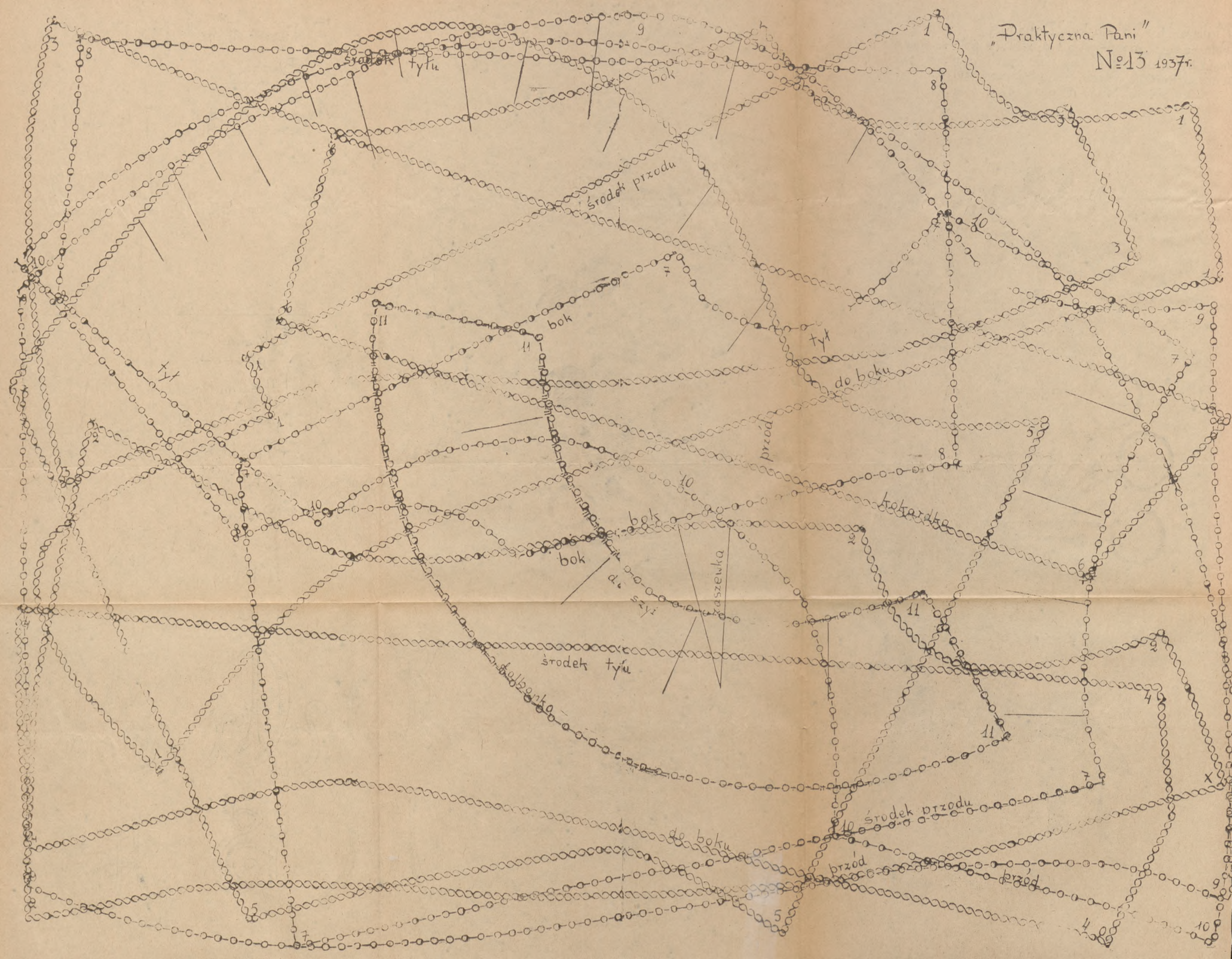


Ilość materiału: 2 m.
szerokości 80 cm

7. przód bluzki
8. tył bluzki
9. rękaw
10 baskinka
11. falbanka







„Praktyczna Pani"
№ 13 1937 r.
środek tyłu
bok
środek przodu
bok
tył
tył
bok
do boku
przód
bok
bok
do szyi
kaszewka
kokardka
środek tyłu
falbanka
środek przodu
do boku
przód
przód